Nr. 173. Lwów — Środa dnia 29 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE: we Lwowie 6 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. ... w Niemczech ... w innych państwach ... Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce ... W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po ... zaś tłustym garmondem po ... Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po ...

Nadzwyczajne na trzeciej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy ... Nekrologia ...

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO“ ... ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Środa — św. Marty — Maryny M. | Jutro: Czwartek — św. Abdona — Jemylyana | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 37, Zachód „ 7 „ 33 | Długość dnia g. 14 m. 56, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lipca.

Gubernatorem w Kownie został p. Suchodolski, który ten sam urząd zajmował w Żytomierzu i gdzie zdobył sobie uznanie pewnem umiarkowaniem, dobrym tonem i gotowością, z jaką popierał ekonomiczne zabiegi obywatelstwa. Do Żytomierza przybędzie jako gubernator p. Trepow, który był naczelnikiem gubernii w Wiatce, dokąd właśnie poszedł Klingenberg. Jest to oczywiście nie ten jenerał Trepow, który przed trzydziestu laty był policmajstrem w Warszawie.

Socyaliści francuscy zbroją się na wojnę z rządem, zwołują zgromadzenia, które przez cały sierpień będą się odbywały we wszystkich miastach, plakatami zapowiadają walkę niemiłosierną, śmiertelną, która — według ich zamiarów — będzie wstępem do otwartej rewolucyi z barykadami, komuną i gilotyną. Powodem tego ich gniewu jest wypadek, o którym jużeśmy pobieżnie wspomnieli: koniec dla nich sporu procesu fabrykanta hut szklanych w Carmaux pana Resseguier z agitatorami socyalistycznymi, z całym sztabem głównym tych agitatorów, z deputowanymi i dziennikarzami, których ustawiczne kłócenie robotników z przedsiębiorcami stało się w tych rewolucyjnych czasach rzemiosłem równie zaszczytnem, jak bardzo zyskownem. We Francyi nieraz procesy sądowe wywierały silny wpływ na bieg politycznych wypadków; — to samo, jak się zdaje, będzie teraz: i kto wie, czy po stronie rozstroju ... W każdym razie już widać, że się zanosi na stanowcze starcie, nie samego jeno rządu z socyalistami, lecz i społeczeństwa.

Wyrok sądu apelacyjnego w Tuluzie skazał agitatorów demagogicznych na zapłacenie 15 tysięcy franków odszkodowania fabrykantowi, przeciw któremu podburzali robotników do czasu bezrobocia. Wyrok ten sprawił we Francyi wielkie wrażenie i słusznie, posiada on bowiem doniosłe znaczenie. Demagogowie widzą w nim groźny zamach na swoje, dotąd bardzo zyskowne, rzemiosło; strona zaś przeciwna, obrony społeczeństwa przeciw terroryzmowi wichrzycieli. Gniew jednych jest równie wielki, jak nadzieja drugich. Jeśli wyrok trybunału tuluzańskiego utrzyma się w ostatniej najwyższej instancyi kasacyjnej, to stanie się on słupem granicznym dwóch niepodobnych do siebie okresów w polityce wewnętrznej Francyi.

A jest prawdopodobnem, że się utrzyma, bo przemawiają za nim racye prawne, logiczne i moralne. Dotychczasowy stan rzeczy był pod tym względem istotnie potworny. Mnożyła się ... wszędzie, gdzie tylko dostrzegli najlżejszy ślad nieporozumienia robotników z zarządem, zbiegali się, podburzali tłum łatwowierny, namawiali do bezrobocia. Jeśli im się to udało, starali się bezrobocie przedłużać. Naturalnie, zasiadali oni w komitetach strajkowych i tam dyktowali fabrykantom warunki, zwykle niemożliwe do przyjęcia ... robotnicy cierpieli na stracie zarobków.

Ale agitatorowie zyskiwali. Te wichrzenia dawały im reklamę wyborczą, za którą idzie nadzieja mandatów i w ogóle to, co się nazywa karyerą. Dziennikom i dziennikarzom demagogicznym zwiększały się dochody, mówcom przybywało rozgłosu. Ponieważ strajki dawały im najlepszą okazyę do osiągania tych wszystkich korzyści, więc wywołali teoryę, że są one dobre same przez się i wystarczają same sobie. Mniejsza o powody. To mogą być błahe lub żadne. Jeśli nie ma powodów, to tem lepiej; gdy i h nie ma, dość jest stworzyć jakiekolwiek pozory. Doszło do tego, że udawało się demagogom podburzać robotników wielkich fabryk do strajkowania z powodu tak błahego, jak wydalenie jakiegoś dobrze notowanego w socyalizmie próżniaka. I za te klęski, które spadały skutkiem tych wichrzeń na przemysł i na ludność robotniczą, nie było dotychczas dla wichrzycieli żadnej kary.

Nareszcie znalazł się jeden energiczny przemysłowiec, który, doznawszy na sobie plagi wichrzycielstwa demagogicznego, wytoczył agitatorom proces. Przemysłowcem tym jest człowiek, który sam z robotnika wyrósłszy, w jak najlepszych zawsze zostawał z podwładnymi stosunkach. Miał on wszelką zasadę twierdzić, że gdyby nie złe podszepty postronne, nie byłoby w jego fabryce przyszło do bezrobocia, a skoro przyszło, — że bezrobocie skończyłoby się prędko, gdyby nie czynne wdanie się agitatorów. Ale tych ostatnich zbiegło się do Carmaux cały legion. Byli w liczbie deputowani, byli dziennikarze. Tak się gorliwie krzątali, tyle ogłosili rezolucyj, tyle napisali artykułów, tyle wypowiedzieli mów, że obałamucona ludność fabryczna, bez słusznych powodów, trwała w bezrobociu całe miesiące ... na siebie.

Czy za wyrządzoną sobie krzywdę robotnicy z Carmaux mają dla agitatorów uczucie wdzięczności, można wątpić. Fabrykant jednak, pan Resseguier, występując z procesem przeciw agitatorom, działał nietylko w swoim interesie, ale i swoich robotników. Twierdził on, że agitacye demagogów przyniosły mu uszczerbek materyalny i domagał się odszkodowania. W pierwszej instancyi przegrał sprawę. Lecz sąd apelacyjny przyznał mu słuszność i skazał demagogów solidarnie na zapłacenie poważnej sumy: 15 tysięcy franków.

Powtarzamy, jeśli się ten wyrok utrzyma, będzie on potężnym hamulcem dla wichrzycieli. Dobrze jest podburzać naiwną ludność, kiedy się na tem zyskuje; ale gdyby się miało płacić za to? Położenie zasadniczo się zmienia. Wprawdzie zasądzeni demagogowie postarają się o to, aby egzekutor sądowy nie mógł wydobyć od nich owych piętnastu tysięcy franków, ale tu już nie chodzi o to. Ważne jest moralne znaczenie wyroku, po którym każdy następny już może będzie surowszy, już może obok grzywny postanowi więzienie.

Oczywiście bezpośrednio interesowanym robotnikom prawo francuskie pozwala regulować swoje stosunki z pracodawcą nawet za pomocą strajków i tego wyrok trybunału tuluzańskiego nie zmienia. Ale demagogowie będą odtąd wiedzieli, że oni do tych sporów wewnętrznych w każdej fabryce i zupełnie prywatnych, mieszać się bezkarnie nie mogą. Jest to poważna rękojmia pokoju społecznego i bezpieczeństwa zarówno dla przemysłu, jak dla robotników, którzy niemniej niż fabrykanci mają powód cieszyć się ze wspomnianego wyroku. Wyzwala on ich z zależności od ludzi, którzy narzucali się światu wyrobniczemu niby z przyjaźnią i miłością, a sprowadzili na niego w rzeczywistości bałamuctwo umysłowe i moralne i materyalną nędzę.

Korespondencye.

Rzym 24 lipca.

Masoni znowu zaczynają podnosić głowę, a za pretekst do tego posłużyły im procesye uliczne, które od niedawna na nowo są przez rząd dozwolone. Od roku 1870 procesye religijne zakazane były w Rzymie i po większych miastach. W miasteczkach i po wsiach zakazu nie było. Stan ten nienaturalny trwał długie lata i długie lata nic nie przypominało ludowi jego związku z Kościołem. Tymczasem liberałowie urządzali w Rzymie i po większych miastach na prowincyi procesye cywilne, nazywając je pochodami. Noszono godła masońskie, śpiewano hymny na cześć ateizmu. Dopiero kiedy ministeryum mrgr. Rudiniego, czyniąc jeden z pierwszych kroków ku zbliżeniu się do Stolicy apostolskiej, zezwoliło w zasadzie na religijne procesye, odbyło się ich kilka, z których największą była procesya Bożego Ciała, a przed kilkunastu dniami miała się udać procesya na Zatybrzu.

Masoni, którym ostatnie czasy przyniosły tylko szereg klęsk i niepowodzeń, znanych wam już z poprzednich korespondencyi, nie mogli strawić widoku na ulicach ludzi i przedmiotów poświęconych wierze katolickiej. Poczęli tedy podnosić okrzyki oburzenia, protestować i agitować, a celem tych wysiłków było nie dopuścić do odbycia się procesyi na Zatybrzu, do której katolicy przygotowywali się od dwu tygodni. I niestety udało się im.

Na Zatybrzu istnieje stowarzyszenie masońskie pod nazwą „Judyta Tavani Arquati“. Nazwa ta pochodzi od jednej z kobiet, które na Zatybrzu w roku 1869 organizowały rewolucyę przeciw Watykanowi. Otóż komitet towarzystwa „Tavani Arquati“ udał się teraz do kwestury (t. j. policyi) i oświadczył, że w razie odbycia się procesyi przyjdzie do krwawej bójki. W obec tego policya tutejsza zakazała procesyi. Ustąpiono przed przemocą, przed siłą brutalną, a może... przed strachami na lachy. Ale gdyby pogróżka miała być spełnioną, gdyby policya miała nawet pewność, że będzie spełnioną, to przecież nie powinna była ustąpić, ale raczej obowiązkiem jej było udaremnić zamiary masonów, będących naturalnymi wrogami wszelkiego ładu. W ten sposób postąpiłaby w myśl kierunku obranego teraz przez rząd w stosunku do Stolicy apostolskiej.

Z powodu święta narodowego rzeczypospolitej francuskiej przyjmowali obaj ambasadorowie francuscy uroczyście swych tutejszych rodaków. Gości przyjmował w pałacu Farneze p. Billot, poseł przy Quirinale. W pałacu zaś Rospigliosi gdzie się mieści ambasada francuska przy Stolicy świętej, przyjmował gości nowy poseł p. Poubelle. Pomiędzy zgromadzonymi w salach Rospigliosi było wielu duchownych z kościoła Luigi dei Francesi, z missyi zagranicznych i kilkunastu zakonników francuskich, mieszkających w Rzymie.

Nowa opera, którą pisze w Pesaro Piotr Mascagni, a której treść, jak donosiłem, zaczerpnięta została z życia Japonii, będzie miała dwa akty i epilog. Libretto napisał Ludwik Illica. Opera jest fantastyczna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nowa opera przedstawiona będzie w La Scali w przyszłym poście. Tymczasem „Zanetto“, obrazek sceniczny tego samego kompozytora, święci tryumf we Florencyi, gdzie, jak wiadomo, akcya Zanetty (Le passant) się odbywa.

W miejsce zmarłego kardynała Monaco dziekanem św. Kolegium zostaje kardynał wikary Parocchi.

W rodzinie królewskiej uprawiają namiętnie sport. Księżna Letycya, wdowa po księciu Aosty z domu Bonaparte, odznacza się szczególnem zamiłowaniem do sportu cyklistycznego. W Turynie, gdzie zamieszkuje, urządziła prywatną zabawę cyklistów dla dam i panów z miejscowej arystokracyi. Zabawa odbyła się w parku królewskim, wspaniale oświetlonym latarniami różnokolorowemi. O godz. 11-ej wieczorem z pałacu królewskiego wyszła ks. Letycya na czele dwudziestu pań i panien, ubranych w obcisłe ubrania. W ogrodzie czekało już 40-tu kawalerów. Skoro się wszyscy uszykowali, ks. Letycya dała hasło, wsiadając na welocyped. Jazda po parku skończyła się defiladą przed gospodynią domu, poczem tańczono przy dźwiękach muzyki na trawie. O czwartej z rana po kolacyi, królewska zabawa była skończona.

Za to królowa Małgorzata, daleko poważniejsza od swojej młodej kuzynki, jest namiętną alpinistką. Z wilegiatury obecnej w Monzy królowa wyjedzie do Gressoney, w Alpy sabaudzkie, gdzie zabawi przez sierpień, odbywając wycieczki w góry. Królowa wprowadziła w modę Gressoney, gdzie też część arystokracyi rzymskiej stale przenosi się na lato. Między innemi bawią tam księstwo Gaetani.

Syndykat siarczany sycylijski dochodzi do skutku. Towarzystwo, rozporządzające kapitałem 25 milionów lir, składa się z kapitalistów angielskich i bogatych właścicieli kopalń siarki w Sycylii; na czele ostatnich stoi komandor Florio, bardzo bogaty przemysłowiec sycylijski, właściciel winnic i fabryki wina Marsala, kopalni siarczanych i współwłaściciel linii okrętów przewozowych włoskich. Syndykat ma na celu uregulowanie i podniesienie przemysłu i handlu siarką, który w ostatnich czasach upadł zupełnie w Sycylii. Tym sposobem Anglicy zyskali nowy posterunek na południu Włoch, gdy Niemcy wkraczają na stanowiska handlowe we Włoszech środkowych, a Szwajcarzy osiedlają się w północnych.

Paryż 24 lipca.

Pogrzeb Edmunda de Goncourt odbył się wczoraj. Cały świat literacki i artystyczny odprowadził zwłoki pisarza na spoczynek wieczny. Po nabożeństwie w kościele Nôtre Dame d'Auteuil złożono je w grobie rodzinnym na cmentarzu Montmartre obok trumien rodziców oraz brata i współpracownika Juliusza. Emil Zola, niegdyś uczeń, później równy mistrzowi współzawodnik, zabrał głos, aby mu oddać cześć ostatnią.

„Nie ma nic rzadszego, nic piękniejszego, nic większego!“ — tak zaczął. Cóż to za cud tak rzadki, tak piękny, wielki, że nie ma nadeń nic większego? To wierność Edmunda Goncourta... stylowi, który przyjął raz na zawsze! Oto jedno, co Zola znalazł do pochwalenia zmarłemu. Ha! cóż robić, kiedy nie ma chwalić czego innego, kiedy ze stanowiska moralnego usuwa się wszystko, kiedy z góry postanowiono wobec grobu nie dopuścić idei religijnej, tego widma przykrego dla każdego pisarza, szerzącego zgniliznę, a tembardziej dla romansopisarza, który włóczył po kałużach imię Syna Bożego!...

„Przynoszę tutaj tylko serce moje — wołał dalej Zola. — Mojem zadaniem tylko jest wyrazić nasz żal głęboki, tak młodych jak starych, wszystkich, którzy w ostatnim z Goncourtów stracimy niezaprzeczenie przywódzcę, mistrza, który wspaniale reprezentował to, co podziwiamy w literaturze. Ukochał literaturę tak, że jej oddał życie całe, cieszył się i cierpiał tylko przez nią, pozostawia wzór najdumniejszego i najszlachetniejszego z pisarzy...“

W ten sposób dytyramb idzie dalej, równie napuszysty, równie próżny, równie pusto dźwięczący. Zola nazywa siebie uczniem Edmunda Goncourta. Okropne oskarżenie pod postacią pochwały. Łączy swą osobistość z osobą zmarłego! Oświadcza, że na wzór swego mistrza „całą pociechę złożył w pracy.“ W jakiej? i jakie są jej owoce? Rzuca mu w końcu to pożegnanie: „Dzisiaj wreszcie masz spokój. Zasnąłeś obok swego brata Juliusza. I jak nasz przyjaciel Daudet zrozpaczony i łkający zawołał ci, gdy konałeś, tak i ja wołam teraz: „Idź! idź! biedny, wielki pracowniku znękany, idź szukać pokoju w grobie i w sławie!“ W taki to sposób w kilkanaście wieków po upadku pogaństwa żegna się ze zmarłym przyjacielem!

Bracia Goncourt spędzili życie na gromadzeniu kosztowności w swym domu w Auteuil i na dobieraniu frazesów w swych powieściach. Zestawiali i kombinowali kolory, by tworzyć obrazy. A w tych obrazach, kreślonych ich piórem, znajduje się wszystko po trochu: dobre, złe, obojętne. Rozwiązłość ma tam także miejsce, jak u Zoli, a wiadomo, że to cieszy się w dzisiejszych czasach powodzeniem. Nie zapomniano także o religii. Dwie postacie reprezentują ją w ich pismach: Siostra Filomena, młoda zakonnica w szpitalu, którą przedstawiają jako zakochaną w jednym z pacyentów; i pani Gervaise, kobieta z wielką „równowagą“ umysłu (to znaczy wolteryanka), która pojechawszy do Rzymu, traci tę równowagę i staje się „fanatyczką“ (t. j. pobożną).

Szanuję umarłych lecz wśród zbyt silnego niebywałego doprawdy dźwięku pochlebstw, powinien także zabrzmieć głos prawdy. Tembardziej należy się to uczynić w obec ludzi, którzy nadużyli darów Bożych, aby kreślić niemoralne obrazy i budowali swe imię na rozbudzaniu pewnych niskich instynktów.

Dlaczego pracują ci ludzie? Jedynie dla sławy. Spodziewają się oni niezawodnie, że gdy „usną“ w grobie, to szelest stronnic ich książek, przewracanych przez przyszłe pokolenia, dojdzie do ich ucha przez ściany grobowca. Starożytny Gal obawiał się jednej tylko rzeczy: aby sklepienie nieba nie runęło na jego głowę. Pisarz bez Boga w sercu jedną tylko ma obawę: że go przestaną czytać.

Oto jeszcze frazes z pogrzebowej mowy Zoli: „Niegdyś w swym „Dzienniku“, rzuciłeś podniosły okrzyk, streszczający całe twe życie, oddane literaturze, okrzyk rozpaczy, że ziemia kiedyś runie i dzieła twe przestaną być czytane. Ach, nie znam podnioślejszego okrzyku...“

Skończę na tem. Są zboczenia, które rozbrajają.

Wczoraj pochowano na cmentarzu Montmatre przywiezione z Afryki zwłoki markiza Morésa zamordowanego przez Tuaregów. Za trumną szło wiele osób z arystokracyi, wojskowych, tudzież z ludu: rzeźników, dorożkarzy, między którymi Morés, jako agitator antysemicki, był popularny i którzy nawet złożyli wieńce na jego trumnie.

Prezydent rzeczypospolitej i minister wojny, chcąc uczcić w zmarłym śmiałka, który padł, walcząc o interesy kolonizacyjne Francyi, posłali także na pogrzeb swoich reprezentantów. W katedrze ubranej w żałobne draperye i herby Morésa z dewizą: *Labor omnia vincit* celebrował monsignor d'Escaille, wydelegowany przez arcybiskupa. Na cmentarzu pogrzeb zamienił się na manifestacyę: Edward Drumont, głowa antysemitów, wygłosił gwałtowną mowę, w której napadał na Rotszyldów, przepowiadał bliski przewrót, i wyraźnie oskarżył o zabójstwo Morésa angielskiego konsula w Tunisie, Arbiba. Po nim przemawiało kilku innych mówców: deputowany Habert, i pewien oficer, Barrès, w tym samym duchu: przeciw żydom i Anglikom, z patryotycznego punktu widzenia.

Ciekawą ploteczkę mogę wam zakomunikować; w pismach francuskich ukaże się ona dopiero za dni kilka, podaję ją jednak jako bajeczkę, gdyż źródło, z którego pochodzi, jest fantastyczne. Otóż opowiadają, że książę Ludwik Napoleon, syn cesarza Napoleona III-go, przed wyjazdem swym do Afryki gdzie padł w wojnie z Zulusami, miał w Londynie romans, z którego już po jego odjeździe urodził się syn. Syn ten, Emanuel, wychowuje się w Paryżu, gdzie mianowicie, o tem wie tylko cesarzowa Eugenia, oraz kilka najbliższych jej osób ze stronnictwa bonapartystycznego.

Teraz cesarzowa Eugenia postanowiła jakoby adoptować go jawnie i ogłosić za prawowitego następcę i dziedzica praw napoleońskich, usuwając od nich księcia Wiktora Napoleona, obecnego pretendenta.

Głos w sprawie żywotnej.

(Dr. Jan Hupka *„Kilka słów w kwestyi reformy galicyjskiej ustawy drogowej“*. Kraków — nakładem spółki wydawniczej polskiej r. 1896).

Pod tym skromnym tytułem pojawiła się na półkach księgarskich obszerna i wyczerpująca praca, która w sposób, okazujący gruntowną znajomość naszych stosunków gminnych omawia wszystkie ujemne strony naszej administracyi gminnej i powiatowej, o ile to odnosi się do wykonywania specyalnych ustaw admi-

---

2)

K. W. . . . . l.

HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force“).

(Ciąg dalszy).

W tej chwili przejeżdżali właśnie po wysokim nasypie i krótkim mostku, rzuconym nad bagnistym rowem, wykopanym na mokrej, grząskiej łączce, na której z pod trawy błyszczała woda.

— To najgroźniejsza przeszkoda, rzekł Prawdzic, wskazując biczyskiem na prawo — bo na nią nie ma ani konia, ani jeźdźca, choćby obydwa byli wygrali „Grand National“ w Liverpool. U nas to się nazywa „rudka“ — bardzo łatwo w niej ugrząść; a często koń, który raz ugrzązł, ucieka potem od takiej rudki, jak dyabeł od święconej wody. Są wyjątkowo konie lekkie, które dziwnie zręcznie przekradają się przez rudkę, ale najczęściej myśliwi przed taką rudką wstrzymują konie, wjechawszy stępo, jadą póki koń się bardzo nie zapada, a później zeskakują i prowadzą w ręku. Czasem się to udaje, ale, jeśli koń się boi grząskiego błota, to się pcha na jeźdźca, zwykle go przewraca, i potem, znajdując na jego ciele silniejsze oparcie, niż na błocie, oczywiście rąbie go kopytami bez miłosierdzia, bo deptać woli po nim, niż po miękiem błocie. Zdarzyło mi się to raz; na szczęście klacz mi nie złamała ni ręki, ni nogi, ni żebra ni obojczyka; ale musiałem przeleżeć w łóżku kilka dni, a sińce nosiłem na całem ciele kilka tygodni. Tu dużo zależy od formy kopyt konia; jeśli on je ma szerokie, a nie jest zbyt ciężkim, to dużo łatwiej przejdzie po grząskim gruncie, niż koń ze stosunkowo ciężkim kadłubem, mający małe kopyta, które w błoto leżą jak szydła. Często jednak trafia się rudka tak grząska, że jej absolutnie nie można przejechać; wtedy trzeba się zoryentować, czy ona dołem nie spływa w jaki strumyk, albo rów możliwy do skoku, czy też bliżej objechać ją górą, w każdym razie na takiej operacyi traci się czas, więc trzeba psy doganiać; a uda ci się to oczywiście tem prędzej, im szybszego masz pod sobą konia.

Zdaje mi się, żem ci już wszystko wypowiedział, czego potrzeba początkującemu myśliwemu.

Ach jeszcze jedna rzecz! Pamiętaj: jeśli sucho i twardo pod nogami, jechać jak najwolniej z góry, bo tym sposobem zaszanujesz kopyta i ścięgna konia; a pod górę możesz konia puszczać szybko, bo mu oddechu nie zadusisz; jeśli mokro i bodaj trochę grząsko, to na odwrót: z góry konia puszczaj, trzymając oczywiście mocno w cuglach, a pod górę jedź wolno, choćby kłusem; tem znowu zaszanujesz oddech konia.

Tak się zgadałem, odpowiadając na twoje interpelacye, że muszę cygaro zapalić.

— Dziękuję ci bardzo, będę się starał punktualnie trzymać się reguł, które mi podałeś.

Po zapaleniu cygara, Prawdzic za chwilę zawołał:

— Otóż i Krzywin.

Przejechali byli szczyt pagórka, który im dotąd zasłaniał widnokrąg, i spuszczali się na drugą taką samą równinę jak ta, którą tylko co przejechali; słońce zniżało się ku zachodowi, złocąc łany pokrajane w szachownicę ścierniami, czarnemi rolami i zielonemi ozimizami i kartoflami.

O kilka kilometrów na przodzie widniał duży, ciemny park Krzywiński, a na jego tle rysowały się jasno baszty zamku, niegdyś obronnego.

— Czy masz wyobrażenie kto tam będzie na polowaniu?

— Trudno tak naprzód oznaczyć, ale o ile wiem, i przypuszczać się godzi, będzie z pewnością hrabina Irena, kuzynka księżnej, i sąsiadka, a skoro ona będzie, toć naturalnie jej krewny hrabia Artur, który jakkolwiek ma, jak to mówią, węża w kieszeni, jednak za drogie pieniądze sprowadza z Irlandyi konie myśliwskie, aby w jej oczach robić efekta; trzeba wiedzieć, że ona nie jeździ konno, a polowaniom przypatruje się z powozu, ale „w starym piecu dyabeł pali“.

Z pewnością mało jest rzeczy śmieszniejszych, niż starzejąca się kobieta, która udaje młodą, ale chyba śmieszniejszym jest „un vieux beau“ *); czulą się do siebie jak gdyby ona miała lat siedmnaście a on dwadzieścia trzy. Będzie też hrabina Zofia z bardzo ładną córeczką, Mimi, ta przyjeżdża na prawdę na polowanie, ale na kogo poluje? to pytanie; może na ciebie.

— Prędzej na Stasia B.

— Co? ten przecież już zajęty.

Będzie pani Wanda, hałaśliwa jak ją znasz, i będzie broniła swojej zdobyczy, t. j. Stasia, „ungvibus et rostro“ *). Będzie też kilku okolicznych szlachciców, których książę uważa za swój obowiązek prosić jako sąsiadów; znajdziesz między nimi i pocieszne figury, bo aż śmiech bierze, jak są nadęci tym zaszczytem, że u księcia-pana polują.

— Bardzo ci dziękuję raz jeszcze za wszystkie objaśnienia, które mi dałeś, a wyciągnąłem z nich sens moralny ten, że na polowaniu trzymać się będę jak cień któregoś z was rutynowanych myśliwych: ciebie albo Stasia, oczywiście o ile potrafię, t. j. o ile konia nie zapakuję w rudkę, albo on mi nie ustanie, na rowie nie odmówi, albo się nie przewróci.

— Oho, ani mnie, ani Stasia nie radzę się trzymać: źlebyś na tem wyszedł, bo on i ja „pilotujemy“ damy, on panią Wandę, a ja panią Helenę D.

— Jakto „pilotujecie“?

— Muszę ci i to wytłumaczyć. Zwykle amazonka na polowaniu ma przewodnika, którego służba polega na tem, żeby jadąc obok niej, regulować szybkość chodu; przed przeszkodami zaś wyprzedzać ją i skakać lub przełazić je o dwie trzy długości konia przed nią. Jeśli się przewróci, to od jej delikatności zależy, żeby na niego nie wskoczyła. Z reguły nigdy mąż nie bywa „pilotem“ żony, tak jak nie tańczy z nią na balu. Wyjątkowo czasem się zdarza, że ojciec „pilotuje“ córkę, albo brat siostrę, a również do wyjątków należą te amazonki, które na polowaniach jeżdżą bez „pilota“, jak na przykład pani Zofia ***. Nawet Cesarzowa austryacka, jak wiadomo jedna z najlepszych amazonek na świecie, polując w Irlandyi, miała „pilota“, a wybór padł na jednego z najznakomitszych gentlemen-riderów z przeszkodami, kapitana Middleton. Otóż taki „pilot“ nie jedzie już wcale dla własnej zabawy; jego zadaniem z jednej strony bezpieczeństwo powierzonej mu damy, a z drugiej, o ile się to tylko da z bezpieczeństwem pogodzić, doprowadzenie jej do „Hallali“, czyli jak Anglicy mówią „Kill“. Źle więc wyszedłbyś na tem, gdybyś się trzymał kogoś z „pilotów“, bo każdy z nas przez wzgląd na powierzoną mu pupilkę, nie jedzie dla siebie, tylko dla niej; możesz to zrobić, ale chyba w taki dzień, kiedy damy nie polują z powodu brzydkiej pory, lub innych jakichś przeszkód, wtedy każdy jedzie dla siebie; zresztą najlepsza rada: trzymaj się „huntsmana“, o ile potrafisz, ale zawsze o parę długości z tyłu.

Kiedy tych słów domawiał, wjeżdżali zbaczając z gościńca, w aleję obsadzoną topolami nadwiślańskiemi, a zakończoną bramą wjazdową, po za którą na tle ciemnych drzew parku rysowały się imponujące kształty ogromnego zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Stary gach.

*) Szponami i dziobem.

nistracyjnych, a w szczególności ustawy drogowej.

Autor jest zdeklarowanym zwolennikiem reformy gminnej w kierunku znanych wniosków p. Dunajewskiego; a w braku wszelkiej władzy po naszych gminach, upatruje źródło wszystkich niedostatków naszej administracyi i bezowocność wszelkich w tym kierunku wysiłków.

Wszelkie nowe ustawy, wszelkie naprawki w drodze ustawodawczej wprowadzone — zaznacza autor w przedmowie — muszą pozostać w obecnych stosunkach martwą tylko literą, i nie wejdą w wykonanie tak długo, dopóki nie stworzy się w gminie silnej władzy, dającej gwarancyę należytego wykonania ustaw, dopóki zatem nie przeprowadzi się odpowiedniej reformy gminnej, reformy, któraby powołała do życia liczniejsze i silniejsze niż dotąd jednostki administracyjne, zapewniwszy im równocześnie pomoc, współdziałanie i pewną przewagę tych inteligentnych czynników obywatelskich, które dotychczas, ustawą o obszarach dworskich ubezwładnione, pozostawały po za związkiem gminy.

„Społeczeństwu takiemu jak nasze“ — mówi dalej autor — „oszczędzać trzeba podobnych pokus niekarności jak wprowadzenie nowych niewykonalnych w danych warunkach ustaw.

„Utrzymamy jeszcze przez lat parę, aż do przeprowadzenia reorganizacyi gmin, dotychczasową ustawę drogową, to będziemy mieli jeszcze przez jakiś czas liche i źle utrzymane drogi gminne. Wprowadzimy zaś odrazu czy to przymusową opłatę prestacyi, czy też dodatki do podatków na cele drogowe, to nie będziemy mieli żadnych dróg gminnych, bo panowie wójtowie i pisarze gminni rozdrapią powierzone im na ten cel fundusze, w czem im z pewnością nie zdołają przeszkodzić powiatowe organa kontroli“.

W pierwszym rozdziale swej pracy omawia autor w sposób wyczerpujący, ilustrując swe twierdzenia licznymi przykładami i faktami, działalność, czyli raczej brak wszelkiej dodatniej działalności gminnych zarządów drogowych, jako organów do wykonywania ustawy drogowej na wsi, powołanych.

Na tle bardzo czarno nakreślonych obrazów gospodarki gminnej, na tle rzeczywistych wad niesprawiedliwości ustawy drogowej, w zamęcie mnóstwa kancelaryjnych obowiązków i formalności wśród nawału obowiązków, którym podołać przechodzi siły naszych zwierzchności gminnych, ukazuje nam autor całe szeregi codziennych nadużyć i niesprawiedliwości. Nie brak tu barw czarnych i nawet może za czarnych.

Autor bierze przykłady bezrządu i nadużyć w administracyi dróg z jednego lub kilku najlepiej sobie znanych powiatów i na tej podstawie formułuje wnioski, odnoszące się do kraju całego.

Wprawdzie w zakończeniu usprawiedliwia się autor, że nie twierdzi zgoła, by tu i ówdzie, dzięki wyjątkowo zdolnym i poświęcającym się ludziom, nie miało się dziać inaczej i lepiej. Nie wykluczając wyjątków, czyni autor uwagę, że jeżeli gdzie, to w tych sprawach znajduje pełne zastosowanie zasada, że „exceptio firmat regulam“.

„Wyjątkowi bowiem ludzie, — powiada autor — to nie jest czynnik, na którymby można budować zasady organizacyi administracyjnej kraju, gdyż te do zwykłych ludzi, i zwykłych codziennych stosunków zastosane być winny“.

Trudno nie przyznać słuszności tym wyrazom, jak również zgodzić się każdy musi w zupełności na twierdzenia autora w kwestyi myt drogowych i mostowych, które i pod względem teoretycznym uważane być muszą jako nieusprawiedliwione opłaty publiczne, za przestarzały zabytek średniowieczczyzny, a pod względem praktycznym szkodliwość tych uprzywilejowanych gniazd lichwy, wyzysku i demoralizacyi nie ulega chyba wątpliwości.

Nie doszedł jednak autor w kwestyi myt do żadnej konkluzyi. Zniesienie bowiem myt odrazu nałożyłoby na kontrybuentów zbyt wielki ciężar. Myta przynoszą 600 000 złr. rocznie i nie łatwo by było pokryć tę sumę dodatkami do podatków.

Na podstawie opinii licznych reprezentacyi powiatowych w kwestyi rzeczywistej wartości prestacyi gminnych, dochodzi autor do wniosku, iż wartość tych prestacyi w robociźnie w całym kraju nawet trzeciej części nominalnej ich wartości nie dochodzi. Otóż przyjąwszy wartość nominalną prestacyi w robociźnie według obliczeń Wydziału krajowego na 1,191.260 zł., to trzecia część tej sumy wyniesie 387.089 zł. Wraz z 3-procentowym dodatkiem drogowym i wartością drzewa wydawanego przez obszary dworskie dosięgnie rzeczywista wartość prestacyi do 800 000 zł. Otóż autor radzi zastąpić prestacyę 10-procentowym dodatkiem do podatku, z któregoby dochody znacznie przeniosły powyższą sumę i któremu towarzyszyłby przepis ustawy, że najmniej połowa z pewnej gminy opłaconych dodatków drogowych musi być corocznie w tejże gminie na roboty drogowe zużytą. Zasada przyjęta przez autora, że tak samo, jak opłaty szkolne, albo koszta utrzymania sądów nie są od bezpośredniej styczności z tymi zakładami zawisłe, lecz ogólnie na wszystkich rozłożone, tak samo nie mają żadnego uzasadnienia opłaty od bezpośredniego używania takich zakładów czysto publicznych, jak drogi; zasada ta jest zdaniem naszem bardzo słuszna i poczuciu sprawiedliwości wcale się nie sprzeciwia. W tym względzie bardzo pouczającą była mowa p. posła Dunajewskiego 27 listopada 1872 r.: „Wogóle, jeśli Panowie chcecie — mówił p. Dunajewski — aby ustawa drogowa opierała się na tej zasadzie, iż w miarę użytkowania mamy ponosić i ciężary, wtedy rzecz ta jest niemożliwą i przepraszam, jeżeli powiem, jest nawet żądaniem niesprawiedliwem. Któż bowiem jest w stanie policzyć pożytki, jakie i komu pewna droga przynosi! Czy temu, kto nią jeździ? Zapewne, jeżeli ktoś jeździ na spacer tylko i na polowanie, to jemu ona korzyść przynosi, ale droga jest głównie i przeważnie dla celów gospodarskich. Mierzyć więc miarą bezpośredniego użytkowania jest to tak, jakby kazano uczniom uniwersytetu, aby ponosili cały koszt zakładów akademickich, bo oni bezpośrednio z nich korzystać mają. A przecież ponosi koszta całe państwo, bo gdybyśmy chcieli ażeby uczniowie cały koszt uniwersytetu opłacali, z małymi wyjątkami nikt nie byłby w stanie korzystać z uniwersytetu. Tak samo, jeżeli koszta utrzymania dróg rozłożylibyśmy na tych, którzy bezpośrednio z drogi użytek ciągną, wtedy przyszlibyśmy do tego, że nie mielibyśmy żadnych dróg“.

Należy przytem nadmienić, że sprawiedliwy rozkład ciężarów od bezpośredniego zużycia drogi, jest w praktyce niemożliwy. Bo gdyby nawet, poświęciwszy wolność osobistą kontrybuentów, postawić na każdym kilometrze drogi zaporę mytniczą i oddać w ten sposób ludność nietylko w ekonomiczną, ale i w fizyczną niewolę mytników; gdyby obmyślano jaki system upaństwowienia, czy też ukrajowienia wszystkich wozów lub nałożono opłatę od osi, to czyż można przypuszczać, że opłaty takie spadną rzeczywiście tylko na tych, co bezpośrednio drogą jeżdżą i obciążą ich równomiernie w stosunku do używania dróg? Wszak jest rzeczą dawno już stwierdzoną, że jednostka pociągnięta do jakiejś opłaty lub podatku umie przerzucić znaczną część tego ciężaru na innych. Właściciel domu czynszowego, gdy mu się nałoży lub podwyższy podatek czynszowy, potrafi przerzucić ten ciężar na lokatorów. Tak również woźnica, trudniący się przewozem osób i towarów, gdy go się z tytułu używania drogi do opłat pociągnie, zacznie drożej liczyć swe usługi i odbije tę opłatę na pasażerach, na kupcach, którym dostawia towary, ci zaś ostatni odbiją to znów w dwójnasób na konsumentach. Doświadczenie uczy, że takie osoby bezpośrednio do opłat pociągnięte, miewają nawet z tytułu tych opłat pewne zyski, zatem system bezpośrednich opłat jest najczęściej premią dla tych właśnie, których się zamierza opodatkować.

Te z głęboką znajomością rzeczy wybornie wystudyowane uwagi o ustawie drogowej i koniecznej jej reformie, służą jednak w całości autorowi jako środek do wypowiedzenia innych, dalej sięgających myśli, do przedstawienia w śmiało nakreślonym obrazie strasznego rozstroju stosunków gminnych, jako pola, na którem wyrosły bujne chwasty natury politycznej. Cały ruch ludowy, walkę klasową mający na celu, a będący wynikiem socyalistycznych agitacyj, stał się możliwym tylko na gruncie tak bardzo do tego przysposobionym. A walka w imieniu praw i w celu naprawy krajowych krzywd „dojrzałego politycznie ludu“, rozpoczęła się na całej linii i już wydała owoce.

„Gdybyż to było prawdą“, — woła szlachetnie autor, — „gdyby ten lud był rzeczywiście dojrzałym politycznie i miłością ojczyzny tylko, a nie nienawiścią do starszej braci i nie egoistycznym interesem stanu się powodował, i gdyby niesumiennym agitatorom nie dał się wodzić na pasku, to choćby nawet szlachtę całkiem od rządów i wpływu usunął, nie byłoby jeszcze nieszczęścia. Szlachta polska, jako taka w ścisłem tego słowa znaczeniu była niegdyś narodem całym. Dziś jest tylko słabą i nieliczną jego cząstką. Zadaniem jej na teraz jest: być w narodzie zdrowym pierwiastkiem życia i inicyatywy społecznej, a obowiązkiem na przyszłość, którego sumienne wypełnienie wszystkie winy przeszłości zmaże, jest unarodowić lud, a potem choćby paść, choćby się rozpłynąć w masach, ale ciałami swymi być ową siłą użyźniającą, z której wyrosną przyszli Polacy, przyszli kraju obywatele, co i tradycye przeszłości uszanują i drogą wytkniętą naprzód kroczyć będą ku lepszej narodowej przyszłości“.

Ale lud jako klasa społeczna dojrzałym nie jest, a znalazł sobie nieumiennych i złośliwych opiekunów i oto stąd dzisiaj już powstaje groźne niebezpieczeństwo. Jedyny ratunek widzi autor w gruntownej reformie ustroju administracyi kraju, która się już dłużej odwlekać nie da. Szczupłość miejsca nie pozwala nam bliżej rozpatrzeć się w szczegółach proponowanych przez autora, sądzimy jednak, iż tylko bardzo pobieżne przejrzenie jego książki mogło podyktować jednemu z pism naszych zarzut, jakoby autor [illegible] władzy na korzyść rządu. Przeciwnie według zasad proponowanych przez autora, starostwa nawet stałyby się zbędne, a urzędnicy rządowi [illegible] obywatelskich [illegible] wybór naczelników przyszłych gmin zbiorowych nie byłoby zatem zawsze wyłącznie od rządu i woli jednostki. W ten sposób sądzimy, że się autor nietylko [illegible] i w administracyi, ale zarazem usunięcia coraz groźniej występujących przeciwieństw i antagonizmów społecznych, a pogłębienia fundamentów naszego narodowego bytu.

Pozostawiając przyszłemu sejmowi i jego światłej i patryotycznej większości ocenę i rozstrzygnięcie tego, czy też środki reformy przez autora proponowane mogą się urzeczywistnić, uznamy pracę dra Hupki jako poważny głos w sprawach pierwszorzędnej wagi dla naszego kraju i jego przyszłości. Głos ten obudził już żywą dyskusyę i może stać się początkiem dobrego zwrotu w wewnętrznych stosunkach naszych, czego z serca życzymy. Niech będzie dyskusya, niech wiele ludzi światłych, przejętych poczuciem obowiązków obywatelskich, [illegible] gruntownie wyjaśni. Do takiego wzruszenia myśli społecznej powinna się przyczynić książka dr. Hupki — i w tem już będzie jej wielka zasługa, choćby w końcu, po wyczerpującej dyskusyi, okazało się, że są jeszcze inne, może lepsze wyjścia, prócz wskazanego przez autora.

Z uzdrowisk.

Zakopane 26 lipca.

Widocznie Zakopane i jego okolice nie chcą się wyróżniać od trapiącej nas w całym kraju słoty. Od początku sezonu letniego nie było literalnie ani jednego dnia w Zakopanem bez deszczu, pioruna i grzmotu; a od dwóch tygodni mamy już formalne przedstawienie z dekoracyami. Gdy przypomnę sobie ciepło, na jedzeń [illegible] pogoda kilka razy. Rano słońce, około południa deszcz [illegible] z grzmotami bardziej [illegible] popołudniowych [illegible] parę [illegible] się [illegible] od [illegible] tygodni [illegible] płatki [illegible] wietrz[illegible] na ja[illegible] jedny[illegible] rzadsz[illegible] roku [illegible] daleko[illegible] że wa[illegible] niecha[illegible] wycieczk[illegible] przyje[illegible] zgłych [illegible] tymi [illegible] szego [illegible] rzystw[illegible] co gó[illegible] bo de[illegible] co na[illegible] śniej [illegible] cichaczem opuszczali Zakopane, gdyż woleli resztki lata przespacerować na wygodnych, choć mokrych chodnikach miejskich.

Prawdę powiedziawszy, samo Zakopane, to jest kotlina zakopańska, nie podnosi się wcale. Jak było przed paru laty, tak jest i dziś; ale za to przyległe miejscowości, które możnaby nazwać przedmieściami Zakopanego, szybko się rozwijają i rosną, a prześliczną swoją głowę, o rok śmielszą, co rok bardziej odżywioną, co rok porządniejszą — podnosi urocza Jaszczurówka, leżąca o cztery kilometry od kotliny zakopańskiej. Jest to zupełnie oddzielne państewko, posiadające nietylko [illegible] zarząd, lecz typową swoją charakterystykę przyrodniczą.

Kotlina zakopańska jest już miasteczkiem wciśniętym w góry — Jaszczurówka wciąż ucywilizowana [illegible] wygodami i przyjemnościami [illegible] cudowne spacery [illegible] drogą, prowadzącą w lasy i góry, kilka willi z mieszkaniami [illegible] nawet [illegible] źródłowe kąpiele: tak zwane termy, których woda zimą i latem posiada szesnaście stopni Réaumura. Tych kąpieli setki osób dziennie używa, przybywając z Zakopanego [illegible] dzień [illegible] p. Uznański, który jest również właścicielem Poronina i Szaflar, szczególniej w ostatnich czasach zajął się energicznie podniesieniem Jaszczurówki, która rzeczywiście jest prawdziwą perełką tatrzańską. A co jest rysem charakterystycznym i niezmiernie dodatnim, to ta okoliczność, że w Jaszczurówce nie ma wyzysku i tego gościnnego obdzierania ze skóry, które [illegible] jest [illegible] rządu [illegible] skiej [illegible] cach, [illegible] nych [illegible] trem [illegible] orych [illegible] nina, [illegible] kania [illegible] takim [illegible] gdzie [illegible]

Mimo słoty przybywa [illegible] Zakopanego [illegible] całą rodziną. Ze świata literackiego i artystycznego przebywają: Chyliński z Krakowa, Skrzyński ze Lwowa, Kazimierz Zalewski z Warszawy, Darabasz z Krakowa, Zygmunt Noskowski z Warszawy, Dzikowski-Chamski ze Lwowa, Chmielowski i Hösick z Warszawy i kilku innych.

Przygnębiające wrażenie wywarła tu wiadomość, że projektowana kolej żelazna Zakopane-Chabówka odłożoną została ad calendas graecas. Inicyatorom tej kolei zarzucają [illegible] wie[illegible] ta[illegible] zgo[illegible] kolei [illegible] całość [illegible] ej ta [illegible] nasi [illegible] alnie [illegible] biło, [illegible] i do [illegible] to[illegible] Bóg wie, kiedy nastąpi.

Truskawiec 26 lipca 1896.

Z ustąpieniem św. Medarda zapanował lepszy humor [illegible] długą słotą. Zjazd gości jest bardzo znaczny i z każdym dniem się zwiększa. Do niedawna był tu biskup [illegible] z Przemyśla, obecnie bawią jeszcze hr. Włodzimierz Dzieduszycki, książęta Czartoryscy, hr. Cetnerowa [illegible] i wiele znakomitych rodzin.

Ostatnia wycieczka z muzyką do lasu publicznego udała się bardzo. Zarząd, obrawszy piękne miejsce w lesie, ucywilizował to dzikie dawniej ustronie [illegible] Wesoło też było na tej wycieczce [illegible] bufet [illegible] Przed zmrokiem [illegible] do domu [illegible]

Wielkie zmiany na korzyść są widoczne na każdym kroku [illegible] palnie komplimencik, albo wsypie burę i znika. Kilka budynków rozszerzono i przerobiono, w sali restauracyjnej podniesiono sufit dając szklaną kopułkę. Przed głównym domem i w hotelu przybudowano wielką werandę krytą, a nowy kryty deptak u źródła „Maryi“, opóźniony wskutek słoty, jest na ukończeniu. Muzyka bardzo dobra grywa dwa razy dziennie. O dobre odżywianie kuracyuszów dbają cztery restauracye, z tych pierwszorzędna i doskonała Delebińskiego z hotelu Imperial we Lwowie, zadowala nawet wybrednych smakoszów. „Klub truskawiecki“, którego celem jest urządzanie zabaw, zapowiada dalsze wycieczki, przedstawienie amatorskie w najbliższych dniach i wiele innych przyjemności. Prócz tego czytelnia gazet i wypożyczalnia książek, kręgielnia, bilard, lawn tennis, krokiet i inne gry towarzyskie urozmaicają pobyt w zakładzie.

Kto znał Truskawiec przed laty, choćby niewielu, przyznać musi postęp i wzrost ogromny, a zarazem życzyć nowym dzierżawcom, którzy nie szczędzą nakładu — Szczęść Boże w dalszej ich pracy.

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Mianowania. Ministerstwo handlu mianowało p. Henryka Kostera ukończonego słuchacza politechniki, prowizorycznym adjunktem budownictwa przy galic. Dyrekcyi poczt i telegrafów.

Program podróży Cesarza do Rumunii podają według informacyj, nadesłanych z Bukaresztu, następująco:

Dnia 28 września przybędzie Cesarz Franciszek Józef w towarzystwie króla Rumunii z Verciorowy do Bukaresztu; na dworcu kolei państwowej powitają Najj. Pana dostojnicy państwowi, generalicya rumuńska i austro-węgierska kolonia. Wieczorem odbyć się ma obiad dworski w pałacu królewskim i wspaniała iluminacya miasta. W d. 29 września będzie Cesarz na przeglądzie wojsk w Controczem, poczem oglądnie fortyfikacye Bukaresztu, a przy tej sposobności odbędą się także ćwiczenia w strzelaniu. Następnie Monarchowie udadzą się do Sinaia, gdzie Cesarz, jako gość króla Rumunii zamieszka wraz z świtą w prześlicznym zamku nad rzeką Pełesz do 1 października. Prócz wielkiego bankietu projektowanego na dzień 29 września, podczas pobytu Cesarza w Sinaia, mają być przedsięwzięte wycieczki w cudowną okolicę zamku.

Nowe sądy w Galicyi. Wyższy sąd krajowy we Lwowie przedłożył Ministerstwu sprawiedliwości memoryał, w którym ze względu na to, że niebawem wejdzie w życie nowa procedura cywilna, wykazuje potrzebę otwarcia w Galicyi nowych sądów obwodowych: w Czortkowie, Żółkwi i Jarosławiu, a powiatowych w Ławocznem, Łomnej, Wełdzirzu, Krasnej koło Nadwórny, Ihrowicy, Jagielnicy, Jazłowcu, Strusowie, Podkamieniu, Jaryczowie, Strzeliskach, Tartakowie, Bołszowcach, Kozłowie, Zawałowie, Jabłonowie koło Kołomyi i w Uścierykach.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 sierpnia wejdą w życie urzędy pocztowe w Hoczewie w powiecie liskim, w Dąbiu koło Dobczyc w powiecie wielickim, oraz w Lipniku koło Białej w powiecie bialskim.

Poświęcenie domu Sióstr Służebniczek w Krakowie. Siostry III zakonu św. Franciszka z Asyżu, zwane Służebniczkami Serca Jezusowego, wybudowały w Krakowie przytulisko dla sług, dzięki inicyatywie ks. kanonika Pelczara, oraz ofiarności księżny Wandy Jabłonowskiej, która oddała grunt pod budowę do dyspozycyi Sióstr. Ksiądz biskup Puzyna dokonał w niedzielę poświęcenia domu i odprawił w kaplicy pierwszą Mszę św. Na uroczystość przybyli liczni reprezentanci władz duchownych i świeckich. Ks. Pelczar wygłosił podniosłe kazanie, w którem dziękował wszystkim dobroczyńcom, którzy do uskutecznienia dzieła przyczynili się i skreślił pożyteczną działalność Sióstr Służebniczek, zajmujących się oprócz wychowania sług, także pielęgnowaniem chorych po domach prywatnych.

50 lat służby Bożej. Z Tarnowa donoszą: Dnia 25 bm. ks. infułat Karol Kraus, prałat i kanonik kapituły gnieźnieńskiej, obchodził tu jubileusz swej 50 letniej służby kapłańskiej. Ks. biskup Łobos, czcząc zalety i zasługi sędziwego jubilata i dostojnika prastarej katedry gnieźnieńsko-poznańskiej, wygłosił podczas Mszy św. mowę, w której podniósłszy niepospolite cnoty duchowe jubilata, wskazał także na jego ofiarność dla miejscowego klasztoru PP. Urszulanek. Następnie włożył ksiądz biskup na głowę świętobliwego kapłana wieniec mirtowy i wręczył mu jubileuszową laskę.

Strejk w Krakowie. Wczorajsza konferencya budowniczych, przedsiębiorców i majstrów budowlanych nie przyniosła żadnego rezultatu, gdyż robotnicy na podane już poprzednio warunki majstrów zgodzić się nie chcieli. Strejkuje zatem jeszcze nieliczna garstka robotników budowlanych.

Utonięcie. Dn. 21 bm. płynęło czterech studentów bawiących chwilowo w Szczawnicy łódkami z Czer-

---

1)

Nasze uchybienia i zadania
w życiu religijnem.

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego, wypowiedziana na ogólnem zgromadzeniu Wiecu katolickiego we Lwowie dnia 8 lipca 1896.

Trzy lata temu na zgromadzeniu podobnem, staraliśmy się wskazać i rozważyć te zewnętrzne niebezpieczeństwa i wewnętrzne usposobienia, które katolickiemu życiu u nas grożą lub szkodzą. Zadawaliśmy sobie pytanie, „jakimi jesteśmy katolikami?“ — a odpowiedź wolna od złudzeń i zarozumiałości, sumienna, mogła wypaść niezgorzej. Do doskonałości nam daleko, i bardzo, ale w jasności i stałości przekonań, w samej czynności jest przecie postęp i Kościół na nas, my sami na siebie więcej pod tym względem liczyć możemy, aniżeli przed wiekiem i przed pół wiekiem.

W krótkim przeciągu trzech lat wiele zmienić się nie mogło, a obecne zebranie, od owego liczniejsze, pozwalałoby wziąć się za znak, że świadomość katolicka szerzy się u nas i w nas się ustala. Ludzi młodych, zwłaszcza uczniów, widzimy dziś między sobą więcej, niż za pierwszym razem. A więc możnaby stwierdzić krótko, że znowu szczęśliwie dokonał się jakiś postęp dobrego i na tem poprzestać.

Tak! Gdyby w miarę jak dobre wzrasta, malało równocześnie złe, albo gdyby przynajmniej dobre i złe rosło i szerzyło się w równym stosunku. Ale tej pewności nie ma, raczej jest powód do obawy, że przybytek dobrego mniejszy jest od tych zdobyczy, jakie przez ten czas zrobiło złe. Napaść otwartsza, zuchwalsza, niż była wtedy, a więc musi się czuć liczniejszą, silniejszą, a pod sobą musi mieć armię większą, wprawniejszą, w tęższej karności i uległości trzymaną, za sobą musi czuć posiłki duże i sprzymierzeńców mocnych. A obrona czy równie dzielna? czy zawsze i wszędzie czujna? czy wszystkie zagrożone punkta opatrzone należycie i obsadzone żołnierzem dobrze uzbrojonym a ochoczym? Lat temu około trzydziestu wielki katolik i Polak wielki, a uczony i polityk nie gorszy, Antoni Zygmunt Helcel, przewidywał, że czas już niedaleki, w którym z fałszywych pojęć zrodzone fałszywe prawa wydadzą swoje owoce, stosunki zawikłane i niezdrowe; że w takich stosunkach słudzy rzetelni Boga i Ojczyzny będą powołani do obrony samych podstaw i wiary, i społecznego bytu. W tem przewidzeniu, a w roztropnem rozumieniu, że złe uprzedzać należy zawsze zanim się zagnieździło i wzmogło, próbował założyć związek katolików polskich, który „Warownią Krzyża“ nazywał. Założyć go nie zdołał. Na kilku gotowych i chętnych, znalazło się między katolikami niezłymi i szczerymi takich najwięcej, którzy albo potrzeby nie rozumieli, albo szkodliwość upatrywali, a własne sumienie uspokajali rozumowaniem, że nie potrzeba katolickiego zastępu, ogłaszającego się za taki, tam, gdzie w ogromnej większości narodu jest katolickie uczucie, że nie trzeba wprowadzać wyraźnego rozdziału na katolików i ich przeciwników. Jak się usypie szaniec i zatknie na nim sztandar katolicki, to w tej samej chwili stanie naprzeciw sztandar inny, a ten jako ponętny i jako niby postępowy, zgromadzi koło siebie bardzo wielu takich, co w przekonaniu tylko chwiejni, ale w uczuciu religijni i wierzący, z czasem dojrzeją i wyrobią się na stałych i pewnych, jeżeli ich się zbyteczną gorliwością w przeciwną stronę nie popchnie.

Źle się stało. Gdyby wtedy był się sformował taki zaród, takie jądro katolickiej świadomości i siły, to przez lat trzydzieści działanie jego byłoby może wydało jako swój skutek, to zabezpieczenie te środki obrony, których nam dziś brak. Zalew wzbiera, rośnie, zbliża się, bucha ze wszystkich stron, a my dopiero szukamy faszyn na tamy i ziemi na groble. Podkopy się ryją, miny się zakładają pod same posady Kościoła i społecznego ładu, a zatem narodowego i politycznego bytu, a my zaczynamy dopiero nawoływać się do obrony, kiedy należało nam uprzedzić oblężenie i szturmy, a siłę nieprzyjaciela rozgromić zanim się jeszcze zjednoczyć zdołała.

Od tych trzech lat, kiedyśmy zeszli się tak po raz pierwszy, wzrosła ona bardzo w liczbę, w środki, w pewność siebie i śmiałość. Widzimy wszyscy, że jest zaczepnie wstępnie wojująca; widzimy, że postępuje i zajmuje coraz więcej naszego terytoryum; jej system wojowania uznajemy za groźny. Co przed trzema laty wydawało nam się niebezpieczeństwem wprawdzie możliwem, ale zaledwo poczętem, to dziś objawia się jako fakt dokonany, jako walka otwarcie wypowiedziana. Otwarcie? Lepiej powiedzieć zuchwale. Bunt przeciw władzy kościelnej, propagowany w różnych, dla ludu przeznaczonych pisemkach, wtedy jeszcze zakrywał się pozorami posłuszeństwa i pokory. Socyalizm, dążący do przewrócenia i Kościoła i społeczeństwa, wtedy jeszcze występował pod maską wiary i pobożności. Zachęceni powodzeniem, ośmieleni bezkarnością, obaj ci blizcy siebie, choć odmienni, a czasem skłóceni ze sobą sprzymierzeńcy, dziś uważają już ostrożność za niepotrzebną. Jedyna maska, jakiej nie zrzucają i nie zrzucą nigdy, to mniemana miłość ludu. Ale pod tem udaniem zasadniczem, podstawnem, nienawiści już się nie kryją, są jawne i szczere, przyznają się do siebie śmiało. „Nienawidzę i nie uznaję — wam radzę nienawidzić i nie uznawać — i biskupów i duchownych wogóle i wszelkiej władzy wogóle, i szlachty i każdego bogatszego wogóle; nienawidzę i uczę nienawidzić każdego i wszystkich, prócz mnie jednego zbuntowanego księdza, albo świeckiego wichrzyciela: nie wierzyć nikomu, prócz mnie jednemu“! Dlaczego? Tu zaczyna się wykręt i kłamstwo. Nienawiść otwarta i szczera sama w sobie, w działaniu swojem musi być kłamliwą i szalbierską; prawdy mówić nie może, bo by odkryła swoją złość i swój wstyd. W prawdzie jej zguba: ratunek w kłamstwie i oszukaństwie. Kłamie więc bez wstydu i bez pamięci i w swojem kłamstwie zajada się wściekle, jak rozjuszony żołnierz. Biskup nie ma dozoru nad sumieniem katolika, ani nad sprawowaniem się księdza: Chrystus Pan nigdy władzy w Kościele nie postanowił. Sam siebie sądzę, sam się rozgrzeszam. Prawa nakazu nie ma nademną nikt, ani ja obowiązku posłuszeństwa względem nikogo. Kiedy go odemnie żądają, to mnie krzywdzą, prześladują, męczą, a dlaczego i za co? Za to, że lud biedny, ubogi, zasłaniam przed uciskiem bogaczy, że się za jego krzywdy zastawiam i upominam, że sam jeden lituję się nad jego nędzą, a dobra jego pragnę. I ja jeden mam słuszność, ja jeden mam Boga w sercu, ja jeden wstępuję w ślady Zbawiciela, a ci wszyscy inni od tego papieskiego Nuncyusza, który mi wzbrania ołtarza, aż do tego proboszcza, który mnie do niego nie puszcza, to skryby i faryzeusze takie, jak ci, co niegdyś Jego na śmierć zasądzili. I szalbierz w pozyturze prześladowanej ofiary, oszołomiony własnem kłamstwem tak, że nieprzytomny już prawie i nie wiedzący, co robić, brnie z fałszu w bluźnierstwo, z tego w świętokradztwo, jedną ręką nieprawnie odprawia Ofiarę Mszy św., a drugą drukuje i rozszerza swoje pisma, w których o swojem złem życiu, o swoich przestępstwach i zgorszeniach nie mówi, o kościelnej karności, obowiązującej świeckich, a dopieroż duchownych, tem mniej, tylko wszystkie swoje fałsze i zdrady, bunty i przestępstwa, za miłość ludu udaje i — znajduje łatwowiernych.

A kiedy ten tak grunt uprawia a drogę toruje, postępują za nim w drugim rzędzie i ziarno swoje sieją, zwodnicy innego rodzaju, świeccy. Ci już do Pana Jezusa odwołują się mniej, lub wcale; już On w umysłach ludzkich zachwiany i podkopany i można się obejść bez tej komedyi uszanowania religii. Wystarczy uczyć, że kto więcej ma, ten krzywdziciel i wróg. Ludzie są równi, więc ich zasoby i wygody życia równe być powinny. Kto mówi inaczej, ten własnej kieszeni broni, a uboższego chce w biedzie, w zależności od siebie zatrzymać. Tego nieprzyjaciela trzeba ścigać i zwyciężyć: a że zwycięstwo nigdy nie może być bez dowództwa, więc my, prawdziwi przyjaciele ludu obejmiemy to dowództwo, a wy nam tylko ufajcie, nas słuchajcie, a zobaczycie, że niedługo będziecie, jeżeli nie jak Bóg, jak to zbyt śmiało obiecywał ktoś pierwszym rodzicom w raju, to przynajmniej, jak ten pan, co ma tysiąc morgów, kiedy wy macie dziesięć, dwa jeden, — który pije wino, kiedy was i na kwaśne piwo nie stać, z którym trzeba raz zrobić porządek, jeżeli ma być dobrze na świecie.

Wszak słyszeliśmy i czytaliśmy to wszyscy? Wszak takie nauki w tysiącach egzemplarzy rozchodzą się po tysiącach wsi, a wciskając się do tysięcy serc i umysłów. Wszak nie widzieliśmy, ale wiemy, że odprawiały się świętokradzkie profanacye Mszy św. w obecności oszukanych ludzi, nie wiedzących, że i jak bardzo grzeszą. Wszak nie jeden i słyszał — bo to mówiło się głośno i publicznie — że rzeź roku 1846 była dobra, tylko nie dość liczna. Wiemy wszyscy i zataić choćbyśmy chcieli, nie możemy, bo postęp złego jest, i duży i groźny.

Dlaczego taki? i kto, jak, wstrzymywać go, zaradzić mu może?

Wszystko, co dziś u siebie widzimy, to było już wiele razy na świecie, a w dzisiejszych czasach musiało objawić się i u nas. Tylko mogło było objawić się w mniejszej sile, a spotkać się z silniejszym, z lepiej przygotowanym oporem. To właśnie najboleśniejsze. Nie to, że złe do nas przyszło: ono przyjść musiało, ale że przyszło w znacznej mierze, skutkiem naszej własnej nieopatrzności, opieszałości, bierności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wonego klasztoru Dunajcem przez Pieniny. Wskutek nieostrożności przewoźników, wywróciły się łódki na największym prądzie pod szczytem Sokolicy. Trzej studenci, umiejący pływać, uratowali się, czwarty zaś, Karol Neund, uczeń VII klasy gimn. w Nowym Sączu, którego prawdopodobnie kurcz chwycił, utonął mimo niezwłocznej pomocy kolegów i przewoźników. Zwłoki niesz zęśliwego młodzieńca wydobyto dopiero po kilku godzinach.

Z Tarnowa donoszą: Kancelarya izraelickiej gminy wyznaniowej została opieczętowaną, a wszystkie księgi zwierzchności oddano do sądu śledczego. Niezwykły ten wypadek nastąpił wskutek doniesienia, nadesłanego do prokuratoryi państwa.

Nowe pismo powstaje w Warszawie. Będzie to *Kuryer Niedzielny*, poświęcony literaturze i sztuce. Czy to może już nie za wiele tych tygodników wobec istniejących już: *Wędrowca*, *Tyg. ilustr.*, *Biesiady* itd.?

Grady. Z pod Bobowej donoszą nam, że tymi dniami szalała tam straszna burza gradowa, która zajęła szerokim pasem okolicę pod Bobową na dorzeczu Białej i porobiła dotkliwe szkody w dojrzałem lub dojrzewającem zbożu i ogrodowiznach. Między innemi grad porobił wielkie szkody we wsiach: Falkowa, Brušnik, Brzana górna, dolna i średnia, i w innych, a poza Stróże i Grybów. W tych wsiach wielu włościan nie było asekurowanych od gradu.

Książę Henryk Orleański, który wróciwszy niedawno z podróży naukowej, otrzymał order legii honorowej ma się wkrótce — wedle doniesienia *Echo de Paris* — zaręczyć z córką jednego z pierwszorzędnych przemysłowców francuskich. A więc chyba nie myśli współubiegać się ze swym kuzynem Filipem o koronę królewską, która wciąż umyka, jak motyl przed dzieckiem.

Międzynarodowa konferencya telegraficzna w Peszcie, zakończyła swoje obrady w ubiegłym tygodniu. Wynikiem jej ma być, obok pewnych ulepszeń w manipulacyi, zaprowadzenie poważnych ulg dla publiczności. Dopuszczalne są dla skróceń zupełnie dowolnie przez korespondujących dobrane klucze. Nazwy miast, krajów, rodzin, placów, ulic, okrętów i dziesiętne ułamki cyfr, będą uważane jako jeden wyraz, chociaż są złożone. Nazwa miejsca przeznaczenia i wtedy także za jeden wyraz będzie liczona, jeżeli dla lepszego oznaczenia dodana będzie nazwa kraju lub powiatu. W telegramach do krajów pozaeuropejskich będzie mógł wyraz składać się z 15 liter, gdy dotąd, wyrazy ponad 10 liter liczące, za dwa były liczone. Będą zaprowadzone skrócone znaki do oznaczenia dalszej przesyłki telegramu od stacyi. Jeżeli telegram z jakiegokolwiek powodu nie może być doręczony, bywa o tem nadawca zawiadamiany. Obecnie będzie doręczenie drugi raz usiłowane i jeżeli zostanie dokonane, nadawca będzie o tem zawiadomiony. Każdy mieć będzie prawo zażądania od stacyi telegraficznej, aby nadchodzące do niego telegramy na kredyt dalej wysyłała. Powzięto także uchwały, normujące zwroty opłat za depesze, mylnie przesyłane.

Wyprawa Andrée'go. Od podróżnika do bieguna Andrée'go nadszedł do Sztokholmu list pełen najlepszych nadziei, pisany na pokładzie „Virgo". Oznajmia on między innemi, że znaleźli bardzo dobre miejsce do napełnienia balonu i są zajęci przyprowadzeniem wszystkiego do porządku. Miejsce to znajduje się od północnej strony wyspy duńskiej, jest obszerne i zasłonięte od burz. Kapitan Nilson, który od połowy maja przebywał na okolicznych wodach, zapewnia, że warunki podróży wśród lodów dawno 30 nie były tak sprzyjające, jak w roku bieżącym. „Usposobienie na pokładzie — pisze dalej Andrée— jest świetne. Nie dręczy nas najmniejszy niepokój, ani troska. Jeśli tak pójdzie jeszcze przez jakie 4 tygodnie pozostanie nam tylko podróż do bieguna północnego i z powrotem, a nikt z nas nie może sobie wyobrazić, żeby to miało przedstawiać duże trudności. Moi towarzysze, Eckholm i Strindberg, zajęci są codziennie studyami magnetycznemi na wyspie duńskiej". Tymczasem nadeszła depesza z Hammerfestu, donosząca, że parowiec „Lofoten" odwiedził Szpicberg i pozostał tam do 18 b m. Na Szpicbergu panowała wówczas mgła, padał na przemian deszcz i śnieg, ale mrozu nie było. Andrée zaczął dnia 22 b. m. napełniać balon i zamierzał rozpocząć wzlot w poniedziałek d. 27 b. m., o ile pozwolą na to warunki atmosferyczne.

Suspendowany został burmistrz miasta Seretu na Bukowinie, Konstanty Wraubek, wskutek wniesionej przeciw niemu skargi o oszczerstwo, popełnione na urzędnikach politycznych. Kierownictwo sprawami gminnemi poruczył rząd zastępcy burmistrza J. Beillowi.

Katastrofa w kopalni. Amerykańska *Swoboda* pisze: Dnia 27 czerwca po trzeciej godzinie rano zdarzyło się straszne nieszczęście w kopalni węgla Red Ash w Pitston Pa. Około stu robotników zginęło straszną śmiercią. Kopalnię w Pitston Pa uważano już od dłuższego czasu za niebezpieczną i powiadomiono o tem superintendenta. Ten kazał zaraz wzmocnić rusztowania podtrzymujące sklepienia kopalni. W przedostatnią sobotę, właśnie kiedy robotnicy zajęci byli pracą, runęło rusztowanie i zasypało pracujących. Przypuszczają, że wszyscy śmierć znaleźli, bo w kopalni było mnóstwo zabójczych gazów, które mogły się zapalić przy wstrząśnieniu powietrza, jakie musiało nastąpić podczas walenia się rusztowania. Między ofiarami znajduje się 40 Polaków i Słowaków. Uratował się tylko młody chłopak Sheridan, który nosił wodę dla robotników. Opadające odłamy węgla zasypały wszystkie chodniki i korytarze, tak iż nie można było ani zabitych wydostać, ani dać pomocy tym, którzy jeszcze byli przy życiu. Zawalenie się rusztowania było połączone z tak strasznym hukiem i wstrząśnieniem, że okoliczni mieszkańcy w pierwszej chwili myśleli, iż to trzęsienie ziemi.

O piorunach. Statystyka przekonywa, że stosunkowo daleko więcej ludzi ginie od piorunów na wsi, aniżeli w mieście. Grom uderza siedm razy częściej w strzechy słomiane lub w dachy gontowe, niż w domy kryte blachą, szyfrem lub dachówką. Podczas burzy mniejsze niebezpieczeństwo grozi nam w pokoju, niż na otwartej przestrzeni. Między ofiarami piorunów najwięcej liczy się ludzi, którzy podczas burzy pracowali w polu lub w ogrodzie. Nic gorszego, jak chronić się wśród nawałnicy pod drzewa, nad wodą, lepiej już stać spokojnie na deszczu. W pokoju trzeba się trzymać jak najdalej od drzwi, okien i kominów, oraz unikać sąsiedztwa drutów, dzwonków i wszelkich żelaznych przedmiotów. W pociągu, będące w ruchu, piorun uderza bardzo rzadko. Inżynier berliński, Kramer, daje cyklistom następujące wskazówki, co do jazdy podczas burzy. Tylko w okolicach lesistych można nie przerywać jazdy, tam bowiem piorun uderzają w drzewa przeważnie. Na płaszczyźnie i nad wodą należy przy pierwszej błyskawicy zaprzestać jazdy i w razie niemożności schronienia się pod dach, położyć maszynę na płask ziemi. Jadący cyklista jest dla elektryczności atmosferycznej kondensatorem, gdyż oddzielony jest od ziemi kołami elektroizolacyjnymi, a guma jest złym przewodnikiem elektryczności, z drugiej zaś strony metalowe części kierownika są przewodnikami dobrymi.

Z estrady do kozy. Jeszcze przed dwoma laty ukazały się oczom Wiedeńczyków siostry Myrtle, występujące u Ronachera, jako tancerki serpentynowe. Obie były bardzo przystojne i zwracały na siebie uwagę, głosem, zręcznością i przepysznymi strojami. „Sisters Myrtle" nie były jednak Angielkami, jakby to sądzić można z nazwiska. Był to bowiem tylko pseudonim a właściwe nazwisko obu sióstr było November. Obie były córkami krawca wiedeńskiego, który odkrywszy w nich zdolności sceniczne, postanowił je wyzyskać materyalnie. Ale nie długo zadowalał się tem, co córki zarabiały u Ronachera. Po upływie engagement u niego założył November teatr-varieté na własną rękę i rozpoczął podróż artystyczną po Austryi. Ale oczekiwania go zawiodły. W krótkim czasie podupadł tak dalece, że do utrzymania teatru i siebie, musiał środków szukać krętymi drogami. Aresztowano go, trzymano długi czas w więzieniu śledczem, a wreszcie wypuszczono na wolność.

Nauczony doświadczeniem, porzucił November niewdzięczny zawód dyrekrora teatru, powrócił do swego pierwotnego zawodu krawca i został przykrawywaczem w wielkim magazynie Zwiebacka we Wiedniu. Córki jego zaangażowało jakieś węgierskie orfeum we Wiedniu, gdzie pod przybranem nazwiskiem sióstr Mable nowe święciły tryumfy. Znowu padały na scenę bukiety i znów ogarniał widzów podziw na widok wspaniałych i bogatych strojów. Trwało to już miesiąc przeszło i kontrakt z orfeum dobiegał końca, poczem znowu obie artystki miały znowu produkować się u Ronachera, kiedy nagle zostały aresztowane. W więzieniu spotkały się z ojcem, którego aresztowano już przedtem. Z policyjnego raportu dowiedziała się publiczność o tajemnicy wspaniałych toalet. Oto przykrawywacz November kradł w magazynie Zwiebacka przez długi czas jedwabne i inne drogie materye, którymi odziewał swoje córki. Ilość ukradzionego towaru towaru była tak wielką, że córki jego nie mogły nawet zużyć wszystkiego i sprzedawały to, co im zbywało, koleżankom z estrady.

Dwie cywilizacye. Walki Europejczyków z plemionami murzyńskiemi w Afryce odbywają się według znanego wzoru: barbarzyństwo dzikich ściera się z barbarzyństwem Europejczyków, a nieraz nie wiadomo, po której stronie mniej jest uczuć ludzkich. Bardzo charakterystyczny w naiwności swojej list zamieszcza właśnie *Vossische Ztg.* Pisał go z Buluwayo Niemiec, oddawna tam osiadły. Pierwszą przyczyną rozruchów jest, według niego, krwiożerczość plemienia Amandabele. Młodzież tego plemienia nie miała już od dwóch lat sposobności okrycia się chwałą i dla tego należało przewidywać wojnę. Ale są i inne powody. „Chartered Company", zabrawszy kraj, skonfiskowała Murzynom połowę bydła. Po upływie jakiegoś czasu powtórzono ten eksperyment i zabrano Murzynom znowu 40% pozostałych trzód. Nieocenione są uwagi Niemca o takiem postępowaniu. „Takie przysparzanie sobie zdobyczy — mówi on — wyda ci się komicznem. Co do mnie, bronię kampanii stanowczo. Kto chce z temi czarnemi dyabłami postępować łagodnie, chybi celu. Tylko bezwzględna surowość może te bestye trzymać na wodzy. Człowiek biały popełnił niestety błąd, iż nie zdobył się na dostateczną siłę dla utrzymania zdobytego bydła. Tak zapewne rozumowali krajowcy i to właśnie przyczyniło się do wybuchu powstania. Nawiasem mówiąc, otrzymałem także należną mi ilość bydła". Te ostatnie słowa tłumaczą nam cały pogląd Niemca. Obdarzono go cząstką łupów, a nie miałby pochwalać rabunku! Jako dalsze przyczyny wylicza on łagodność kar, wystrzelanie bydła w okolicy zarażonej, narzucanie krajowcom przymusowych robót, wyzwolenie niewolników, a nakoniec postępowanie białych z dziewczętami murzyńskiemi. Znakomite są uwagi o karach. Przedstawiciel kolonizacyi niemieckiej twierdzi, że powinna tam istnieć tylko jedna kara: kara śmierci.

We wschodniej Afryce w niemieckiej kolonii aresztowano znowu jednego cywilizatora, co prawda nie urzędowego, który w straszny sposób pastwił się nad murzynami. Jest to naczelnik Towarzystwa plantacyi Buschirihof we wschodniej Afryce. Fryderyk Schröder, przezwany przez Niemców „Flaschen-Schröder," dlatego, że jednego razu w szynku w Zanzibarze rozwalił butelką głowę murzyńskiej dziewczynie, która natarczywie patrzyła na niego. Schröder karał murzynów w ten sposób, że wkładał im ręce w prasy do kopiowania, a potem przykręcał śrubę tak silnie, że palce pękały i krew wytryskała. Przyśrubowawszy tak murzyna, kazał mu stać całymi godzinami. Za te okrucieństwa, jakoteż za znęcanie się nad murzyńskiemi dziewczętami aresztowano go i odstawiono do kryminału w Tanga.

Export nach Galizien? Piszą z Berlina do *Kur. War.*: Przestąpiwszy w towarzystwie damy próg pierwszej z 11 sal mieszczących w sobie wyroby tkackie i przyodziewki (Bekleidungsindustrie) na wystawie przemysłowej w Berlinie, jestem pewny, że przed zamknięciem pałacu ztąd nie wyjdziesz. Swoją drogą trudno winić towarzyszkę, że nie może napatrzyć się do syta jedwabiom, welwetom, pluszom, aksamitom lub choćby płóciennom i suknom o najrozmaitszych wzorach, że wraz z setkami swych siostrzyczek ciśnie się, mimo 30° R., do pawilonów takich królów mody berlińskiej, jak Hertzog, Gerson i t. p. A już i sam nie oprzesz się z pewnością chętce, zresztą nienagannej, przekonania się naocznie, jakie postępy poczyniła moda w ciągu ostatniej setki lat i z zajęciem przesuwać się będziesz krok za krokiem, (inaczej z powodu natłoku niepodobna) przed 115 figurami, przyodzianemi w stroje z lat 1796 - 1896! Bo też jakże ciekawe uwagi nasuwają się przy oglądaniu tego pawilonu. Rok 1796, moda ściśle à la directoire, długie wymiary górują tak w zarysach kibici kobiecej, jak w strojach dzieci nawet; ale już w tymże roku zwycięża krótka talia: pierwszy zapęd do wysunięcia na plan pierwszy momentu plastycznego w stroju kobiecym. Incroyable ze swą ni to rzymską, ni to grecką tuniką, nieraz aż nadto lekką, podtrzymuje te zapędy. Zwróciwszy główną uwagę na biust, zapomina moda o efektach barwy, mało troszczy się o suknię, która staje się coraz sutszą i krótszą, aż do odsłonienia wstążek, biegnących od trzewiczków krzyżowem wiązaniem w górę. W roku 1811 mamy już stroje, znane z Madame-Sans Gêne.

W 10 lat potem wraca długa talia na dobre, a w roku 1828 przyjmują się na pewien czas rękawy bufiaste, wskrzeszone w dzisiejszej modzie, by niebawem przerzucić się drugą ostateczność, t. z. Schinkenärmel, rozszerzające się od łokcia. Zwolna równowaga w wymiarach sukni i stanika wraca; nawet przed końcem połowy bieżącego wieku przyjmuje się princesse'a. Ba! ale od czegoż krynolina?! Rozpanosza się ten potwór aż do roku 1867, w którym tuż przed swą zagładą dosięga do niemożliwych rozmiarów. Odtąd z małym wyjątkiem mody „cul de Paris" (1872) wraca naturalność w zewnętrznym kształcie strojów kobiecych i moment kolorystyczny, który aż do połowy wieku naszego ograniczał się na kombinacyi paru barw zasadniczych, zyskuje coraz większe znaczenie. Wracają teraz w biegu 25 lat kolejno po sobie poprzednie mody, jak obcisłe ubrania, tuniki i. t. d. aż do naszego fin de siècle, w którym barwność dosięgła szczytu, pozwalając talii ukryć się w swobodnej bluzce. Gdyby kto chciał dokładnie przestudyować ostatni wiek mody, jak go tu zobrazowano, musiałby też zwrócić baczniejszą uwagę na fryzury, kapelusze i inne przybory. Mnie i chęci i zrozumienia brak dla tych zabytków przeszłości, często śmiesznych i poczwarnych.

W stroju męskim też równolegle zaznacza się postęp od dziwactw, krępujących ruchy, aż do wygody i lekkości dzisiejszej. Idą fraki za frakami, krótsze i dłuższe, surduty, żakiety (od roku 1860), płaszcze po kostki, obcisły strój zmienia się z workowatym, szyja tonie zrazu w „fatermerderze", to znów dusi się w szaliku, trzewiki stopniowo odnoszą zwycięstwo nad butami. A kapelusze męskie! Toż to wesoła kolekcya! Niski cylinderek otwiera szereg, pobija go z czasem klak trójkątny, w okresie restauracyi panuje znów cylinder i to ogromnie wysoki i szeroki, po różnych metamorfozach cylinder musi się zrzec jedynowładztwa, zadowolić wyznaczonym sobie zakresem władzy i naginać do kaprysów formy ciągle zmiennej.

Pawilon dziejów mody posiada też piętro, na którem co tydzień zmieniają przedmioty konfekcyi damskiej i dziecięcej, stosownie do wymagań mody. Ach, przepraszam! Zamiast odwrócić uwagę od tej zmory żonkosiów, dolewam, widzę tylko oliwy do ognia. A więc już sza, ani pisnę o tych świecidełkach, kapeluszach, które, kto wie, czy nie częściej służą do zakrycia brzydkiej prawdy, niż do podniesienia ponętnej. Na ucho mógłbym ci nawet łaskawco jeżli potrzeba, powiedzieć, co mi tak pesymistyczne wyrazy podsuwa. Ale nie chcę sów posyłać do Aten, ani spotkać się z piorunującym wzrokiem przedstawicielek „piękniejszej" połowy rodzaju ludzkiego. Zastrzedz się jednak muszę, że do rzędu argumentów mych nie należy wystawa pewnego fryzyera, który między peruczkami kobiecemi wystawił też jedną z etykietą: „Für Mädchen, Export nach Galizien".

Rekolekcye. W Tarnopolu u OO. Jezuitów rozpoczną się dnia 24 sierpnia rekolekcye dla kapłanów obu obrządków i trwać będą do 28 sierpnia

Co kosztuje francuska izba? Deputowani francuscy dużo wspominają o oszczędności, ale nie dają sami dobrego przykładu i nie dbają wcale o zmniejszenie państwu wydatków, czynionych na utrzymanie parlamentu. Budżet Izby jest chyba najwyższy z wszystkich parlamentów, bo wynosi 7,371.500 fr., w tem honorarya posłów i prezesa figurują w samie 5,328.000 fr. Liczni urzędnicy, przydani do pomocy deputowanym, pobierają ogółem 809.000 fr., a nadto 35.000 fr. na mieszkania. Poczta i telegraf kosztuje rocznie 9.998 fr; doktór i lekarstwa 12.000 fr.; druki 530.000 fr; abonament gazet 26.220 fr. Prezes izby na własną osobę liczy na prenumeratę pism 544 fr. Opał kosztuje 42.000 fr.; światło 115.322 fr., naprawa lamp 1.929 fr.; liberya woźnych 27.000 fr.; utrzymanie lokalu i sprzętów pochłania 215.000 fr.; koszta pogrzebowe dochodzą rocznie do 26.000 fr., chcąc się zapewne podobać damom, deputowani zlewają się wonnościami, bo wydatki na samą wodę kolońską wynoszą 1.600 fr., a szczotki i grzebienie kosztują 7.190 fr. Utrzymanie biblioteki pochłania rocznie 25.000 fr., wreszcie zapałki obciążają budżet 1.798 fr. Jest w nim także rubryka 400 fr., stanowiąca honoraryum „tępiciela szczurów parlamentarnych".

Po afiszach można poniekąd sądzić o charakterze narodu. Nasze są to po większej części ogłoszenia drukowane złotemi lub srebrnemi literami na tle rozmaitych barw. Ogłoszenia obrazkowe opiewają najczęściej o jakiejś dystylarni, a figury przedstawione tam, mają ładne twarze, bardzo kolorową odzież, ale wyglądają jak lalki, nie wiadomo, dlaczego tu właśnie ustawione.

Afisze angielskie cechują się dużymi rozmiarami, kolorami ciemnymi i matowymi, i wielką liczbą figur. Wszystkie postacie afiszowych scen są ubrane od stóp do głów, odznaczają się zdrowiem, siłą, olbrzymią budową i spokojem. Matka spokojnie karmi dziecko, myśliwiec spokojnie zabija tuzin bawołów, królowa Wiktorya spokojnie przypatruje się cyrkowemu towarzystwu Buffalo Bill, a kilka osób spokojnie sprzeczа się nad świeżo zamordowanym człowiekiem.

Na afiszach francuskich ukazuje się świat nadzwyczajny. Widzimy rozebrane kobiety, obsypanych mąką błaznów, dzieci z zabawkami, trupy, morderców, ścięte głowy, palące się miasta, cyrkówki na koniach... A wszystko to chude, nerwowe, rozhulane, rozpędzone tak, że aż kurz wzbija się po nad ziemię. Cechą dominującą jest ruch, szalony ruch! głównem uczuciem — lubieżność, a główna barwa — krew, paląca się złotym płomieniem. Wśród tej orgii pajaców, kokot, sutenerów i morderców, od czasu do czasu widać... parę kobiet, z których jedna płacze, a druga — tuli ją do piersi... Jest to afisz, wzywający na widowisko dobroczynne, na poratowanie jakichś powodzian, pogorzelców, albo ofiar trzęsienia ziemi.

Epizod z wojny francusko-pruskiej. Emil Rhisas Rangabe, syn słynnego greckiego męża stanu, brał udział w wojnie 1870 r. jako oficer pruskiej artyleryi. W pamiętnikach, ogłoszonych niedawno, opowiada następujące zdarzenie: „Podczas bitwy pod Beaugency, na naszem lewem skrzydle ustawiono baterę bawarską, która strzelała z nadzwyczajną szybkością. Wskutek tego w stosunkowo krótkim czasie zabrakło amunicyi. Wtedy kapitan tej bateryi podbiegł do nas, prosząc o materyał, którego otrzymał dwa wozy. Na nieszczęście pułkownik zauważył owo zbyteczne szafowanie amunicyą i odezwał się gniewnie: „Panie kapitanie, jestem pułkownikiem bateryi, a więc jako pański przełożony, rozkazuję panu nie strzelać tak gwałtownie. Nie mamy tyle amunicyi, aby ją dawać tym, którzy zbytecznie są rozrzutni". „Podług rozkazu — odrzekł, salutując kapitan". Pułkownik odwrócił się i chciał odjechać. Wstrzymał jednak konia, usłyszał bowiem, jak żołnierz bawarski, wystąpiwszy z szeregu powiedział: „Wozy gotowe, wasza królewska wysokość". Był to bowiem książę Ludwik bawarski. Pułkownik zsiadł z konia, ukłonił się i rzekł: „Raczy wasza królewska wysokość wybaczyć mi moje szorstkie słowa. Mówiąc je, nie wiedziałem, kogo mam przed sobą. „Mimo to rozkaz wydany utrzymuję w całej mocy"

Pneumatyczne przyrządy gumowe do sportu wodnego. *Scientific America* opisuje wybornie obmyślone przyrządy do bezpiecznego chodzenia po wodzie, będące właściwie udoskonalonym pasem ratunkowym, zaopatrzonym w przestronne gumowe futerały dla nóg, wdziewające się niby spodnie i pozwalające stanowczo utrzymać się każdemu na wodzie, tak długo, jak zechce, bez żadnego niebezpieczeństwa. W górze na biodrach kończą się te futerały pierścieniem gumowym, próżnym we środku, gdzie się znajduje silnie stłoczone powietrze. Właśnie ów pierścień utrzymuje człowieka w pionowej pozycyi na wodzie, a futerał tylko chroni nogi od zamoczenia. Podobne przyrządy próbowane już były poprzednio w Europie. Obecnie po całym szeregu prób w Ameryce wykonanych i drobnych ulepszeniach wyrobu, przyrządy te uznane zostały za najpraktyczniejsze. W samej rzeczy, pozwalają one bez zamoczenia nóg chodzić swobodnie po wodzie, odbywać wycieczki i t. d. bez pomocy czółna, bez wiosłowania, jednem słowem zupełnie jak po ziemi.

Przyrząd o którym mówimy, okazuje się nader praktycznym, zwłaszcza dla myśliwych. Polowanie na ptactwo wodne itp. z jego pomocą zyskuje wiele na rozmaitości, pozwalając myśliwemu kroczyć swobodnie po powierzchni głębin niebezpiecznych i dotąd niedostępnych, albo np. czynić swobodnie małe wycieczki na brzeg i dokoła parowca, gdy ten jakiś czas zatrzyma się w drodze. W Ameryce poczęły się też owe przyrządy rozpowszechniać prawie na równi z welocypedami i stają się powoli narzędziem lokomocyi, bez którego się nie obejdzie żaden prawdziwy sportsman.

Zmarli. Wilhelmina Łabowska, żona emer. dyrektora szkoły w Mikołajowie — W Rzeszowie Henryk Stroka profesor seminaryum naucz. męsk., żołnierz wojsk polskich z r. 1863.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 18 R, w poł. +25 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Fraszki. Ci, co tylko w niedzielę polują, to są strzelcy nie—dzielni.

Kto chce jechać do wód szląskich, musi przebyć Odrę.

Pewien literat kładzie się spać nawet na dwóch literach, to jest na *k* na *p*.

Prawdy życiowe.

Czeka tego niechybnie starczy uwiąd ducha,
Kto w rozum tylko wierzy, a serca nie słucha,
A życia jego jeden tylko będzie skutek:
Nieznośna mizantropia i ponury smutek...

Z teatru. Dziś we wtorek (wznowienie) „Lolo" (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca, tłumaczył Stanisław Dobrzański. P. Feldman gra wielce komiczną rolę profesora. Jutro we środę „Ojciec jakich mało", krotochwila w 3 aktach H. Fiszera i Juliusza Jarno. W znakomitej tej farsie tytułową rolę gra p. Feldman. We czwartek „Doktór z musu", komedya w 3 aktach Moliera z p. Feldmanem w roli tytułowej.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 28 lipca. Podczas obrad senatu nad projektem ustawy o cywilnym komisaryacie dla Sycylii, rzucił niejaki Desimone na salę prośbę adresowaną do ministra sprawiedliwości, w której żądał, by minister zajął się jakimś sporem spadkowym. Desimone'a wyprowadzono z sali, a posiedzenie trwało dalej

Zurych 28 lipca. W sobotę w nocy na przedmieściu dwaj Włosi zamordowali jakiegoś mieszczanina. Z powodu tego i innych nadużyć, jakich się Włosi dopuszczają, obywatele wnet utworzyli ochotniczą straż bezpieczeństwa, która zajęła się przedewszystkiem wypędzaniem Włochów z ich mieszkań. W skutek tego przyszło do nowych utarczek których policya nie była w stanie uśmierzyć. Wiele osób zostało pokaleczonych; dwaj Włosi, podejrzani o zamordowanie mieszczanina, dostali się w ręce rozdrażnionych, nieprzejrzanych tłumów i byli nielitościwie męczeni. Okna i drzwi w wielu włoskich gospodach zburzono, wreszcie wzburzony tłum rzucił się na gmach policyjny, aby uwolnić stamtąd aresztowanych za ekscesa Zuryszan. Dotąd uwieziono 12 osób.

Paryż 28 lipca. Podczas wczorajszej nawalnicy pękł wznoszący się balon, w skutek czego trzej aeronauci doznali ciężkich obrażeń. W okolicy Meaux znaleziono zwłoki jednego z nich, który wypadł z kosza.

Paryż 28 lipca. „Ajencya Havasa" donosi z Aten, że uchwalone w sobotę na zgromadzeniu narodowem prawo dotyczące trzymiesięcznego moratoryum do umorzenia długów, otrzymało sankcyą Berowicza-baszy jako zastępcy sułtana.

Wiedeń 28 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski z dnia 25 lipca w sprawie rozwiązania sejmów krajowych w Górnej Austryi, Styryi, Karyntyi i Szląsku.

Lille 28 lipca. Mer Delory został wskutek ostatnich zaburzeń zasuspendowany w urzędzie.

Ateny 28 lipca. Dla oddzielenia spokojnych okolic wyspy od tych, w których panują powstańcy, wojsko tureckie rozciągnęło kordon. Owóż liczni muzułmanie z Krety, wsparci posiłkami wojsk tureckich, przekroczyli ten kordon, ażeby pustoszyć okolicę, lecz powstańcy, w liczbie około 1500, zmusili ich do odwrotu.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca. M. hr. Drohojowska z Wiednia. M. Czarnecka z Warszawy. M. Horodyńska z Zbydniowa. K. Pawlikowski z Czudca. H. Horodyński z Kolędzian. St. Wasilewski z Markuszowy. J. hr. Mycielski i St. Estreicher z Krakowa. O. Horodyński z Romanówki. E. Schmidt z Tarnopola. F. br. Loewenstein z Wiednia.

Wiedeń 27 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 362.62, węgierskie kredyty 391.00. anglobank 156.50. bankverein 268.—. unionbank 291.50. landerbank 253.50. staatsbahny 361.00. lombardy 103.25, elbetbahn 274.75. akcye tytoniowe 157.—. rima 239.50, alpiny 79.80, renta majowa 101.70, węg. renta złota —.—. austr. renta koronna —.—, losy tureckie 51.25, węg. renta koronna 99.55. marki 58.73. ruble —.—.

Lwów dnia 28 lipca (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.50 do 221.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382.— do 392.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.
Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.
Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj: 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.
Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	8.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	8.55	†9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			8.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12.10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12.10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8.26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†5.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.05	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.20	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.25		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.25	*2.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.25	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.20		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	8.20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.35	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1.05	§2.00	[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12.36 zegara podług lwowskiego

6)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Podczas kiedy w zapale moim gospodarskim zwijałam się w najlepsze około pieca, usłyszałam naraz rozradowany głos mego męża wołającego mnie z ogrodu. Zdziwiona, wybiegłam do niego, nie odpasawszy białego fartuszka, z zamączonemi rękami.

Na progu ganku spotkałam się z panem Augustem, który spojrzał na mnie zdziwiony. W oczach jego przemknął błysk rozrzewnienia i chwilkę dłużej niż potrzeba zatrzymał dłoń moją w swojej.

— Cóż to znowu za strój? — zapytał Henryk niezadowolony.

— Strój kucharki — odparłam wesoło. Przeszkodziłeś mi w bardzo ważnej chwili... właśnie kiedy wstawiałam do pieca torcik, o którym powiesz mi zdanie swoje przy śniadaniu... Ale co się stało?

— Otrzymałem oto przyjemną wiadomość — rzekł, pokazując mi list. — Kuzynka moja, o której ci mówiłem wczoraj, przybędzie dziś wieczorem. Wypadł jej interes do Tours, a po drodze chce nas odwiedzić. Każ, proszę, przygotować pokój dla niej.

— Czy to ta pani, której mąż chory? — zapytałam.

— Ktoto taki? — wtrącił pan August widocznie zaniepokojony.

— Alina de Serres — krótko odparł Henryk, patrząc mu bystro w oczy.

Pan August nie mógł powstrzymać żywego ruchu niezadowolenia, który nie uszedł mej uwagi.

— Przyjdziesz jutro do nas na obiad? — zapytał mój mąż.

— Najchętniej. Wiesz, że nigdy nie daję się prosić.

Kiedy odchodził, pożegnawszy się z nami, wyszłam za nim do ogrodu.

— Pan znasz panią de Serres?

— Osobiście nie lubię jej.

— Czy ładna?

— Tak sobie... to zależy od gustu.

— Dlaczego się panu nie podoba?

— Może dlatego, że ją za mało znam.

— Jesteś pan enigmatyczny! — zawołałam zniecierpliwiona. — Dlaczego okazywałeś pan niezadowolenie z jej przybycia?

— Jak pani zaraz wszystko musisz dostrzedz — odparł z uśmiechem. — Jestem *un animal d'habitude*, jak pani wiadomo. Boję się, aby jej przybycie nie zepsuło nam naszej harmonii sąsiedzkiej.

— Czy to blondynka? — rzuciłam znienacka.

— Tak, jest, jasna blondynka.

— A!... rozumiem teraz.

— Henryk musiał pani mówić, że znali się, będąc dziećmi — dodał obojętnie. — Są w równym wieku.

Te ostatnie słowa uspokoiły mnie trochę. Dwudziestoletniej mężatce kobieta, która przeszła już trzydziestkę, wydaje się niemal starą. Nie mogłam jednak oprzeć się pewnemu niepokojowi, kiedy wieczorem dnia tego Henryk sam pojechał po nią na stacyę kolei. Czyż kuzynka, i to w dodatku niemłoda, mogła tyle miejsca zajmować w sercu mężczyzny, żeby się aż wydał przeistoczonym z radości na myśl ujrzenia jej. Gdy ją jednak ujrzałam wysiadającą z powozu, strojną i wyświeżoną, w pełnym rozkwicie młodzieńczej piękności, serce moje uderzyło przeczuciem nieszczęścia. Wysoka, szczupła, z przezroczystą cerą, z koroną jasnych włosów nad czołem, ubrana wytwornie według najnowszej mody, przedstawiała ona skończony typ elegancyi i zalotności.

— Zboczyłam z drogi umyślnie, aby poznać ciebie kuzynko — rzekła, całując mnie z lekka.

— Miło mi powitać panią w moim domu — odparłam zimno.

Błękitne jej źrenice z ironicznym nieco wyrazem utkwiły w moich oczach, następnie dumnym i krytycznym wzrokiem zmierzyły mnie od stóp do głów.

— *Charmante* — wycedziła obojętnie, biorąc ramię mego męża. — Winszuję ci, kuzynie... Pełna powagi i godności.

Zagadkowy uśmiech towarzyszył temu dwuznacznemu komplementowi. Odpowiedziałam spokojnie kilku banalnemi słowami i zaprowadziłam ją do przeznaczonego dla niej pokoju. Nigdy jednak biedny kopciuszek nie czuł się tak upośledzonym wobec sióstr swoich, jak ja wobec tej piękności tak pewnej siebie i ufnej w swą urodę.

Henryk przy niej odzyskał dawny swój humor i wykwintne maniery światowca. Nie był to już ten sam człowiek, którego szorstkie i zimne obejście tak boleśnie raniło mnie w codziennem domowem pożyciu. Wesół, uprzejmy, dowcipny, sypał jej pochlebstwami, które ona przyjmowała obojętnie, jako należny jej hołd.

Patrzałam na to cały wieczór, a serce moje ściskało się z bólu; zaczynałam bowiem pojmować jasno, że nie miałam daru przypodobania się memu mężowi. Po nocy, źle przespanej, wstałam z mocnem postanowieniem nie poddania się bez walki. Wmawiałam w siebie, że może gorzej przedstawiałam sobie rzeczy, niż były w istocie, i to mi dodało otuchy. Podczas kiedy się ubierałam, Henryk wszedł do mego pokoju, i zasiadłszy wygodnie w fotelu, zabrał się do piłowania paznokci.

— Powinnabyś, Izo, zasięgnąć rady Aliny co do twojej toalety — rzekł. — Ona jest uosobioną elegancyą, a ty nie umiesz się ubierać.

Milcząca dotąd, przestałam wpinać szpilki w warkocze, i obróciwszy się ku niemu, odezwałam się ze zdumieniem:

— Chcesz zrobić ze mnie elegantkę?... Ty?... A jakże się to zgadza z twoją teoryą o domowych gąskach?

— Wszystko w swojej porze.

— Zdaje mi się, że pora przekształcenia pani de Serres na gęś domową nie nadejdzie nigdy. Ale ty to pewnie pochwalasz?

— Rozumie się! — odparł, wzruszając ramionami. — Taka wykwintna, dystyngowana istota niełatwo zniża się do domowych zajęć...

— A dla czegożby nie?! — zawołałam, hamując wybuch. — Czyż ta kobieta z innej gliny ulepiona, niż my wszystkie?!

— Mówisz „ta kobieta" takim pogardliwem tonem, jakby była mowa o jakiej kurtyzanie — lodowato przerwał Henryk. — Alina jest uczciwą kobietą.

Miałam wprost przeciwne przekonanie, ale zamilkłam, tłumiąc słowa oburzenia, które rwały mi się na usta.

— Znamy się i przyjaźnimy od dziecka — rzekł po chwili Henryk, podrażniony mojem milczeniem. To też byłem mocno niezadowolony, widząc jak chłodno i prawie niegrzecznie przyjęłaś ją wczoraj.

— Jestem szczerą i nie umiem udawać tego co nie czuję — rzekłam. — Twoja kuzynka nie podoba mi się i nie uwierzę nigdy, aby uczciwa osoba była taka...

— Jaką? — ironicznie spytał Henryk widząc, że się zawahałam.

— Taką szkaradnie, niegodziwie zalotną — dokończyłam ze łzami w głosie.

— Jesteś szaloną, Izo! Nie masz żadnego doświadczenia życia i sądzisz drugich według surowości klasztornych zasad.

— Mam przynajmniej na tyle doświadczenia, że wiem, iż jeżeli tę surowość do siebie samej zastosuję, to mnie nie zganisz za to — odparłam z żywością.

— W tej starej, zaśniedziałej twojej chałupie, pośród na wpół zdziecinniałych starców, którzy cię psuli i rozpieszczali, nie mogłaś nabyć żadnego, racyonalnego pojęcia o życiu — ciągnął dalej mój mąż, podnosząc głos. — To też źle robisz, odstręczając od siebie kobietę, która, posiadając gruntowną znajomość świata, mogłaby być dla ciebie nieocenioną przewodniczką i przyjaciółką.

— Mogłaby... ale ja nie chcę jej przyjaźni — rzekłam krótko i wzruszona, odwracając się szybko od okna, aby Henryk nie dostrzegł łez wywołanych pogardliwą jego wzmianką o moim domu i otoczeniu.

Mąż mój nie nalegał więcej i gwiżdżąc wyszedł z pokoju.

Dzień ten wydał mi się nieskończenie długim. Po obiedzie Alina zażądała przejść się po ogrodzie, i wziąwszy ramię mego męża, zapuściła się z nim w grabowy szpaler. Podwajała ona zalotność widząc, iż to mnie drażni do żywego. Wsparta o żelazną poręcz ganku, widziałam cienie ich złączone, migające w świetle księżycowem; wietrzyk wieczorny przynosił mi odgłos stłumionego jej srebrzystego śmiechu. Ileż wspomnień rozkosznych wywoływać musieli razem!..

Pan August zbliżył się cicho i włożył mi pled na ramiona. Dostrzegł twarz moją zalaną łzami.

— Co znowu?... co znowu?... — zaczął łagodnie strofując, ojcowskim tonem, który przypuszczam, że musiał przybierać z opornymi swymi pacyentami.

— To nic... jestem trochę zdenerwowaną. Już przeszło.

I na poparcie słów moich wybuchnęłam naraz konwulsyjnym płaczem, szepcząc:

— Oto wytłumaczenie całej zagadki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckі i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.